



JERZY ŻUŁAWSKI
LA BESTIA
(DONNA ALUNA)



HENRYK OPPENHEIM



SOSNOWICE.







»LA BESTIA«
(DONNA ALUICA)

WSZELKIE PRAWA, A ZWŁASZCZA PRAWO WYSTAWIANIA NA SCENACH ORAZ PRZEKŁADU SĄ WYŁĄCZNĄ I ZASTRZEŻONĄ WŁASNOŚCIĄ AUTORA.

1

ODBITO W Drukarni W. L. Anczyca i S-ki w Krakowie.

JERZY ŻUŁAWSKI

Henryk Sienkowski

» LA BESTIA «

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH
OSNUTY NA TLE DZIEJÓW
WENECKICH W XIV. WIEKU

Marin Falier — da la bela moier,
altri la galde e lui la mantien...

WE LWOWIE 1906. — NAKŁADEM KSIĘGARNI
H. ALTENBERGA. W WARSZAWIE E. WENDE I SP.

CZYTELNIA



221.162.1 4/12

Spec

BOD 5541



Poświęcam

Tadeuszowi Pawlikowskiemu.

*Artyście —
sceny polskiej współczesnej ofiarnemu twórcy
— przyjacielowi.*

OSOBY DRAMATU:

MARINO FALIERO, doża wenecki.

MICHELE STENO, członek Rady Czterdziestu, — (w pięćdziesiąt lat później doża wenecki).

BERTUCCIO ISARELLO, naczelnik robót w Arsenale.

FILIPPO CALENDARIO, budowniczy.

NICOLETTO CALENDARIO, jego syn.

ANTONIO DALLE BINDE, śpiewak uliczny.

NICOLO DORO, gospodarz winiarni.

STEFANO TREVISAN, kupiec.

BELTRAME BERGAMASCO, kuśnierz.

NICOLO BIONDO, notariusz.

FRANCESCO BELESIN, rzemieślnik.

MARCO MUDA, żeglarz.

GIOVANNI DA CORSO, rybak.

MAFFIO MOROSINI.

MORETTO ZORZI.

PIETRO BOLLANI.

NICOLO LION.

POSEŁ GRECKI.

Członkowie Rady Dziesięciu:

GIOVANNI MARCELLO, jeden z trzech »Głów« Rady.

LUCA DA LEZZE, pierwszy Inkwizytor Rady.

MARCO POLANI, sekretarz.

TOMASO SANUDO.

MICALETTO DOLFIN.

PIETRO DA MOSTO.

MARINO VENIER.

LAUDO LOMBARDO.

NICOLO TREVISAN.

NICOLO FALIER.

Postacie w dramacie nieme.

Członkowie Rady Mniejszej:

GIOVANNI MOCENIGO.

ALMORO VENIER.

TOMASO VIADRO.

GIOVANNI SANUDO.

PIERO TREVISAN.

PANTALEONE BARBO.

Postacie w dramacie nieme.

DONNA ALUICA, z domu GRADENIGO, druga żona M. Falierra, dogaressa.

DONNA ISABETA, wdowa po doży Franciszku Dandolo.

LUCIA X. GHISI.

ELENA LOREDAN.

MARIA SANUDO.

DEA DANDOLO.

Panny dworu dogaressy.

CARTUZZA, córka Nicola Dora.

HEROLDZI, STRAŻ, DWÓR, GOŚCIE PŁCI OBOJEJ, MASKI, HAJ-
DUCY, GONDOLJERZY i t. p.

Rzecz dzieje się w Wenecji; akt I. z końcem marca, następne w połowie
kwietnia 1355. roku.

AKT 1.

*Izba w mieszkaniu aoży we wschodniem skrzydle pałacu.
W głębi dwa okna, — na lewo dwoje drzwi do dalszych
pokojów, — z prawej drzwi, z korytarza wiodące.*

DONNA ALUICA, dogaressa, kobieta trzydziestoletnia
o bardzo bujnych miedzianych włosach — ubrana w bo-
gały strój domowy, stoi przy oknie i patrzy na kanał
w dole. — W dużem krześle z przechyloną w tył głową
siedzi rozparta LUCIA X. GHISI, obok inne panny dworu:
ELENA LOREDAN, MARIA SANUDO i najmłod-
sza DEA DANDOLO.

DONNA ALUICA

cofa się nagle od okna z lekkim okrzykiem.

Ah!

ELENA biegnie z MARIĄ i DEĄ ku oknu.

Co tam?

ALUICA.

Ona znów! ta sowa...

DEA, *piętnastoletnia dziewczyna o czarnych włosach.*

Stryjna!

ALUICA.

Wiedźma przekłeta!

MARIA *odchodzi od okna.*

Donna Isabeta...

LUCIA, *bardzo jasna blondynka, która przez cały czas
siedziała nieporuszona.*

Kto? dogaressa?

ALUICA.

To nie dogaressa!

to tylko wdowa po doży...

ELENA.

Co niegdyś
panował, pani, jak twój mąż...

ALUICA.

Lecz dzisiaj

umarł i ona...

LUCIA.

Pogląda w te okna,
gdzie niegdyś była dogareską.

ALUICA.

Była!

DEA.

Ja nie wiem, pani, co ci szkodzi wdowa
po moim stryju?

ALUICA.

Nieszczęście sprowadza
na mnie jej widok! A zawsze się patrzy,
tak się tu patrzy, jakby urzec chciała...

DEA.

Pani! staruszka to jest bogobojna —
we wdowich szatach. Wiesz, żyje w klasztorze...

ALUICA.

Czemu codziennie płynie tym kanałem?

DEA.

Zwykła się modlić w San Giorgio Maggiore...

ALUICA.

A niech się modli, byłem nie musiała

ja patrzeć na nią! — Dość smutny stąd widok,
ten kanał wązki i rybackie domy...
Nie wiem dlaczego właśnie te pokoje
tylne mieszkaniem są Wenecji pana!

ELENA.

Doża nie panem jest Wenecji, tylko
pierwszym w urzędzie Rzeczypospolitej,
którą władają stare rody nasze,
Loredan, Corner...

MARIA.

Sanudo...

DEA.

Dandolo...

ALUICA.

A więc i Falier! więc i Gradenigo,
z których krwi jestem! Nie zapominajcie,
żem nadto żona doży! dogressa!

ELENA.

Wszak nikt ci, pani, tutaj nie ubliża!
Czcimy cię wszystkie...

ALUICA.

Tak! czcicie mnie, czcicie,

dopóki mąż mój mieszka w tym pałacu,
lecz gdy w kościele stanie jego trumna...

LUCIA.

Nie, nie! Nie chciała bym być dogaressą,
a zwłaszcza młodą, która przeżyć może
swojego męża! — Ród mój nie z trybunów,
nie podpisywał żaden Ghisi aktu
fundacji tumu świętego Jerzego,
a przecież jestem księżniczką!

ELENA *lekceważąco*:

Na Wschodzie!

LUCIA.

Na cudnym Wschodzie, gdzie się włada jeszcze,
jeśli się umie zdobyć sobie księstwo!
Greckiej królowny krew w mych żyłach płynie,
a ojciec panem jest na wysp dziesiątku...

ELENA.

Za pozwoleniem Rzeczypospolitej...

MARIA.

I dodaj: zgodą greckiego cesarza,
któremu musi hołdować! Ja wiem to,
i mój stryk przecie jest księciem na Naxos.

ALUICA.

I tak dwóch panów każdy ma nad sobą!

LUCIA.

A niechaj będzie! A doża w Wenecji
ilu ich słucha? Ilu członków w Radzie
Wielkiej zasiada!

ALUICA *zamyśla się.*

A są jeszcze przecie
— we Włoszech nawet — prawdziwi książęta
i... księżne...

ELENA.

Pewno, lecz jako o zaszczyt
o obywatelstwo weneckie się proszą...
Sam cesarz Stefan w Bizancjum...

LUCIA.

Ach! dajcie
wy mi już pokój z tą waszą Wenecją!
Na wyspy moje chciałabym powrócić,
deptać po karkach mych rzezańców, śnieżne
ciała niewolnic moich krwią rumienić
i czekać, rychło jakie księżę wschodnie
czołem o rękę mą ojcu uderzy...

Zrywa się.

Ach! tam się żyje! tam się żyje, wiecie!
Morze tam więcej błękitne i niebo,
i róże pachną inaczej, niż tutaj,
i krew inaczej krąży, pałac żyły —
i pocałunki mężczyzn są gorętsze,
ach! *Wstrząsa się i zakrywa oczy.*

ALUICA z mimowolnem zajęciem:

Jak powiadasz? tak-że tam gorąco
umieją... pieścić?

LUCIA.

Tutaj nic nie wolno!
tu kryć się trzeba z każdym pocałunkiem,
a tam — wśród kwiatów...

DEA.

I tutaj, gdy męża
która dostanie...

LUCIA.

Ach, męża! co — męża!
Mąż nie na miłość jest, ale od tego,
aby swej pani dał szaty złociste,
i w złote obuł trzewice jej stopy,
i świat podesłał pod jej trzewik złoty —
i dał jej wszystko, co trzeba, by mogła

bez troski oddać się szczęściu miłości...
Kochanka — znajdzie sobie każda sama!

ALUICA *zamyślona — mimowoli:*

Tak, lecz mąż musi być na to czemś więcej,
niżeli — dożą...

Drgnęła, zrywa się i mówi, pokrywając pomieszanie:

Co ty pleciesz, Lucio!
to grzech doprawdy!

MARIA.

Grzech mówić!

ELENA.

Grzech słuchać!

DEA.

Jabym z kochankiem czy mężem — to jedno —
poszła i nędzę dzielić, gdybym tylko
kochała...

ALUICA.

Głupiaś!

LUCIA.

Brr! miłość przy nędzy!

ALUICA *jakby myślom swym odpowiadała:*

Nie, nie! to straszne! To byłoby straszne...

Słuchać za oknem
ŚPIEW
na nutę starej weneckiej piosenki:

Splende la luna
nella laguna...

Lśnią się laguny
w blaskach miesiąca;
w napięte struny
dłoń moja trąca...

PANNY *biegną ku oknom.*

DEA.

Co to?

MARIA.

Kto śpiewa?

ELENA *wyglądając:*

A! to jest Antonio!

LUCIA *wygląda również.*

Znasz go? Widziałam go nieraz w gondoli...

ELENA.

Śpiewak uliczny, pono z Padwy rodem...

ŚPIEW *brzmi dalej bez przerwy.*

Poglądam w koło
za mą wyśnioną,
abym jej czoło
ubrał koroną...

Czy będzie dziewczką,
czy też zamężną:
ja moją śpiewką
zrobię ją księżną!

ALUICA.

Szczodry ten śpiewak!

LUCIA.

A jaki jest ładny —!

ŚPIEW.

Miesiąc się sobie
dziwuje w wodzie;
księżną ją zrobię
w zaklętym grodzie!

Niechaj się schowa
w cień żona doży;
moja królowa
podobna zorzy! — —

DEA.

Jak pięknie śpiewa! doprawdy...

MARIA.

Przecudnie!

LUCIA *do Alui:*

Pani, ja go tu na górę zawołam,
czy pozwolicie?

ALUICA *z wahaniem.*

Nie wiem...

ELENA.

Może doża
będzie się gniewał — —?

ALUICA *stanowczo:*

Doża? jeszcze czego!
Nie jest-żem panią? — Zawołaj go, — owszem.

LUCIA *daje znaki przez okno.*

Tak, tak! tu przyjdźcie! Chce was dogressa
widzieć!

ALUICA *gniewnie:*

Dlaczego mówisz, że ja chciałam...

LUCIA.

A cóż to szkodzi? Bałby się inaczej...

Wygląda.

Wysiadł z gondoli... wszedł na schody... idzie!

ELENA.

Co mu powiemy, gdy przyjdzie?

MARIA.

A prawda!

LUCIA.

Niech zgadnie, która z nas jest dogaressa!

ALUICA.

Dobrze! Siadajmy wszystkie w jednym rzędzie.

Siadają.

DEA.

Pozna po wieku...

ALUICA *gniewnie*:

Zapewne! Smarkatej,
jak ty, nie weźmie za Wenetów panią!

MARIA.

Cicho! już idzie.

ANTONIO DALLE BINDE, *śpiewak uliczny, wchodzi
i staje nieśmiało na progu.*

Cześć wam, piękne panie...

LUCIA.

Której oddajesz cześć?

ANTONIO.

Wszystkim.

MARIA.

To ładnie,
lecz przecie jedna z nas jest dogareską...

LUCIA.

Zgadnij-że, która?

ANTONIO *patrzy na nią.*

Książęcy wy macie
wygląd i piękna jesteście...

Urywa nagle, spojrzawszy na dogareskę.

LUCIA.

Ja tedy?

ANTONIO *głosem z lekką drżącym:*

Nie wiem i wiedzieć nie pragnę, lecz gdybym...

ELENA.

Co?

ANTONIO *patrzy na dogaressę.*

...ja mógł trony rozdzielać i światu
naznaczać władców, to połowę świata
pod wasze nogi złożyłbym, dostojna!

Chyli się przed nią.

MARIA.

Odgadł!

ELENA *trochę złośliwie:*

To nie dziw!

LUCIA *zapatrzona w śpiewaką — do Eleny:*

Jakiż on jest ładny!

ELENA *lekceważąco:*

Dosyć...

LUCIA *namiętnie:*

Ach! bardzo!

ALUICA *patrzy w oczy śpiewakowi.*

I dla czegoż, człeczko,
mniebyście świata chcieli dać połowę?

ANTONIO.

Wy na królowę jesteście stworzeni!

Łaska wam patrzy z śmiałych, jasnych oczu,
i czoło macie wyniosłe, bez zwały,
a usta dumne, do rozkazywania —
i dostojeństwo w całej swej postaci...
Wam bym świat oddał i biłbym wam czołem...

ALUICA.

A cóż królowa pieśni waszej —?

ANTONIO.

Pani!

raczcie wybaczyć mej piosnce prostaczce,
że — was nie znając — szukała królowej!
Dziś wiem: wy jedna jesteście na świecie!

MARIA.

Hola! obrażasz nas, mości śpiewaku!

ELENA.

Słusznie pierwszeństwo dajesz dogaresse,
lecz i nam przecie też się coś należy!

ANTONIO.

Ja człek ubogi, jeden tylko miałem
świat w swojej duszy...

MARIA.

Więc nam nic nie dacie?

ANTONIO.

Życzę wam szczęścia, ile Bóg dać raczy...

ELENA.

A mnie?

ANTONIO.

Wam? męża...

LUCIA.

A mnie co dajecie?

ANTONIO.

Wam, piękna pani? Dałbym wam królestwo miłości, byście w niem wszystką władali rozkoszą, krwawe ściągając haracze z uszczęśliwionych waszym pocałunkiem rabów ust waszych. Lecz waszym poddanym jabym być nie chciał...

LUCIA.

Prawdziwi książęta o wolę ludu nie pytają, kiedy kładą mu jarzmo. — Dobrześ nas obdzielił i podobała nam się twoja piosnka, więc chociaż nie chcesz być moim poddanym, dam ci nagrodę — królewską... i moją!

Jestem księżniczka. Nigdyś nie całował
jeszcze księżniczki? — oto są me usta...

Podaje mu twarz.

ANTONIO *cofa się.*

Ja nie śmiem, pani. Zbyt hojna nagroda,
nie zasłużyłem na nią... A jeżeli
o łaskę mogę prosić...

ALUICA.

Złota chcecie
za pieśń pod okny naszymi śpiewaną?
Wyciąga rękę do szkatułki, którą jej jedna z panien podaje.

ANTONIO.

Nie, nie chcę złota! Lecz jeżeli mogę
prosić o łaskę, to dajcie mi odejść
stąd — bez nagrody!

ALUICA.

Ja was nie rozumiem...

ANTONIO.

Dość mi, że mogłem was zobaczyć, pani.
Zadość. Za wiele... Jeśliby wam kiedy
pieśni trza było, albo... krwi: wołajcie,
ja mam oboje: pieśń i krew gorącą,

a jestem dłuży wam wszystko — za szczęście,
iż cud widziałem!

Skłania się i wychodzi szybko.

LUCIA *pogląda za nim.*

Dziwak niepojęty!

Żałuję teraz, że go zawezwała...

ALUICA.

Owszem, jest dworny i wcale do rzeczy...

Wstaje, chodzi, — nagle zmieniając ton, mówi w podrażnieniu:

Zresztą — ja nie wiem, pociąg go tu zwiodła?

On głupstwa plecie! Królestwo! królestwo

i — dogaressa!... Donna Isabeta,

wdowa po doży... *Wstrząsa się.*

Dlaczego wy wszystkie

dziś mnie nudzicie? *Do Lucii — prawie z nienawiścią:*

Ty — grecka księżniczko!

Siada, opierając głowę na dłoniach.

Odejdźcie! przecie ja chora! widzicie!

Ja jestem chora, chcę mieć spokój, idźcie!

PANNY

zdułnione wychodzą drugimi drzwiami na lewo.

ALUICA

po ich wyjściu wstaje, bierze ręczne srebrne zwierciadło i przegląda się w niem uważnie. Po chwili szepce do siebie:

I co mi z tego?

Opuszcza rękę ze zwierciadłem.

Co z tego? co z tego...

Słysząc kroki i głosy ożywionej rozmowy; Aluica rzuca zwierciadło i siada znów w głębi, tyłem się do drzwi zwracając.

MARINO FALIERO, doża, człek blizko siedmdziesięcioletni, do starego dęba podobny, siwy ale krzepki, o bystrych oczach, patrzących stanowczo z pod krzaczastych brwi — wchodzi, ubrany w domowy strój dożów. Za nim postępują, rozmawiając z nim: GIOVANNI MARCELLO, mąż w sile wieku, jeden z trzech »Głów« Rady X. i LUCA DA LEZZE, zgrzybiaty starzec z wielką siwą brodą, pierwszy Inkwizytor tejże Rady.

FALIERO mówi żywo i stanowczo:

Posłowie, mówię, dobrze się sprawili;
niema powodu oskarżać ich!

LUCA DA LEZZE.

O tem

my tylko sądzim!

FALIERO.

A ja zaś powtarzam,
że zawrę pokój z Genuą!

GIOVANNI MARCELLO.

Ty dożo
nic tu zawierać nie możesz. Jedyne
Rzeczpospolita...

FALIERO *gniewnie*:

Niech Rzeczpospolita
rąk mi nie wiąże! Niechaj mi pozwoli
mianować posłów i wodzów, a jeśli
przeciwko losom męstwo ich nie zdoła,
niech nie oskarża ich łącznie o zdradę!
Dajcie mi w dłonie wojnę całą,
a pewno, zamiast myśleć o pokoju,
zgniotę Medjolan i taki cios zadam
pysznej Genui, że się nie podźwignie
za sto lat nawet!

GIOVANNI MARCELLO *chce mówić*.

Dożo...

FALIERO *przerywa mu*.

Lecz dopóki
podejrzliwością wy wszyscy wzajemną
rządzić się chcecie i miast mnie zaufać...

LUCA DA LEZZE *surowo*:

Panie! to prawa Rzeczypospolitej
mądre i zbawcze! sądzić ich nie wolno...

FALIERO.

Dzięki tym prawom lud się dziś już burzy,
zniszczony wojną, z której mieć nie może
żadnej korzyści! przygnieciony jarzmem
waszego rządu, od którego pono
cięższe i jarzmo Turka by nie było!
Wy wiecie o tem, lecz co was to obchodzi!
Wy macie swoje cele, wy — Dziesięciu...

GIOVANNI MARCELLO.

Cóż my? My sługi Rzeczypospolitej...

FALIERO.

Więc mnie słuchajcie! kiedym ja jej panem!

LUCA DA LEZZE *po chwili milczenia:*

Dożo! przypadkiem z ust ci się wyrwało
straszne słowo! które samo jedno
jużby starczyło — mimo twe zasługi —
byś przestał być tem, czem jesteś...

FALIERO.

A czemuż

ja tutaj jestem, coby warte było,
abym się łamał codziennie przed wami?

GIOVANNI MARCELLO.

Dożą...

LUCA DA LEZZE.

Tak, jesteś dożą...

FALIERO.

Byłem więcej,
kiedym pod Zarą zbił zagony Hunów
i stał we krwi i w słońcu!

LUCA DA LEZZE.

Nie więcej!
To była twoja sława, dziś — Wenecji
blask opromienia twe czoło, — lecz pomnij,
że to Wenecji blask, a nie twój własny,
w którym dziś chodzisz!

FALIERO.

Czy to ma być groźba?

DA LEZZE.

Niech nas zachowa Bóg, abyśmy śmieli
grozić pierwszemu w Rzeczypospolitej...
Nasz obowiązek tylko...

FALIERO.

Dobrze! dobrze!

MARCELLO.

Rada się zbierze za godzinę. Wtedy projekt pokoju weźmiem pod rozwagę...

FALIERO.

Dobrze.

MARCELLO.

Tymczasem żegnamy cię, dożo...

Cofają się obaj i wychodzą.

FALIERO

*zbliża się do milczącej Aluiki i gładzi jej włosy. Potem
z wolna podchodzi ku oknu i opiera się.*

Znużony jestem... Wygląda.

ALUICA *po chwili:*

Marino...

FALIERO *odwraca się.*

Co, żono?

ALUICA.

Nic.

FALIERO *wygląda znów.*

Mgła znów pada... Jak wówczas, gdym płynął,
tam z Awinjonu wracając, wybrany
dożą, na wątlej gondoli, ażeby
wziąć rząd Wenecji...

ALUICA *gorzko*:

Rząd Wenecji, mówisz!

FALIERO.

Tak, rząd Wenecji... tak myślałem wtedy...
Zły znak, prawili —. W mgłę minąłem statek
po mnie wysłany — złoty Bucintoro —
i tak z wioślarem jednym, na gondoli
przybiłem — zamiast do bramy pałacu —
między kolumny dwie — i na ląd wszedłem
tamtędy...

ALUICA.

Cóż stąd?

FALIERO.

To miejsce stracenia
zbrodniarzy, wrogów Rzeczypospolitej...

Po chwili:

Nie wiem, dlaczego dziś mi to przychodzi
na myśl...

ALUICA *żywo*:

Marino...

FALIERO.

Słucham...

ALUICA.

Ja chcę mieszkać
tam, w południowem skrzydle — i na morze
patrzeć się z okien, na laguny...

FALIERO.

Dziecko!
wszak tam jest sala Wielkiej Rady...

ALUICA.

Zatem
w skrzydle zachodniem, patrzeć na Piazzettę...

FALIERO.

Tam Sąd Czterdziestu ma salę i drugą
wyborcy dożów...

ALUICA.

A doża się musi
mieścić od tyłu, nad wązkim kanałem
i na rudery widok mieć z swych okien!

FALIERO.

Gdybyż to o to chodziło jedynie! — — *Zwraca się.*
Ale co tobie dzisiaj?

ALUICA.

Nic mi nie jest,
nic, nic! — *Po chwili:*

Przynajmniej każ zburzyć te domy,
abym powietrza tutaj więcej miała! —

FALIERO *gorzko*:

Wiesz, że ja kazać tutaj nic nie mogę, —
nie jestem panem Wenecji...

ALUICA.

Więc czemuż?...

FALIERO.

Słyszałaś: dożą!

ALUICA.

A ja?

FALIERO.

Dogaressa...

ALUICA.

A gdy ty umrzesz?

FALIERO.

Czemu przypominasz,
że jestem stary...?

ALUICA.

Bo sam nie pamiętasz
o tem! — Mnie młodą wzięłeś! — a gdyś prosił
o moją rękę, toś mi obiecywał...

FALIERO.

I dotrzymałem!

ALUICA *z ironją*:

Jestem dogaressą!

i po twojej śmierci, wdowa, będę pływać,
jak Isabeta, tym oto kanałem
i patrzeć w okna — nowej dogaressy!

FALIERO *posepnie*:

Myślałem o tem... i jeszcze... coś więcej...
Nie! — Całe życie strawiłem na służbie,
na twardej służbie Rzeczypospolitej, —
byłem podestą w pięciu miastach, posłem
na Węgrzech, w Pradze, u Świętej Stolicy,
w Montfort, w Genui, — i na Negroponte
służyłem, krwi swej nie szczędziłem nigdzie —,
a gdym był młody — lat temu... czterdzieści
i pięć...

ALUICA.

Mnie jeszcze nie było na świecie...

FALIERO.

A jam był jednym z tych, co w krwi gasili
bunt Bajamonta, który chciał być panem
Wenecji...

ALUICA.

I cóż?

FALIERO.

Nic. Dzisiaj mam siwe
włosy...

ALUICA.

To widzę!

FALIERO.

Może — gdybym — syna
miał...

ALUICA.

Gdybyś syna...

FALIERO.

...mógł jemu zostawić
władzę... to...

ALUICA.

Władzę?

FALIERO.

Lecz jestem bezdzienny...
I stary jestem. Wytrzymam do końca
i będę — doża — sługą swych... poddanych!
Dla dobra... szlachty! — Rzeczypospolitej!...

ALUICA.

Gdybyś miał syna?...

FALIERO.

Co mówisz?

ALUICA.

Nic, nic już.

Myślałam tylko... *Urywa.*

FALIERO.

Wytrzymam do końca —
sternik o dłoniach okutych — w tej burzy...
Nie warto! — chociaż mógłbym... mógłbym...
Zwraca się do żony. Głupstwo!

A ty — po mojej śmierci, będziesz — wdowa —
poglądać w okna nowej... dogaresy! —

Wychodzi pierwszemi drzwiami na lewo.

ALUICA po jego wyjściu:

Nie! nie! nie będę! nie będę! — Już raczej...

Zamyśla się, siada.

Wkrótce po wyjściu doży wchodzi MICHELE STENO, dwudziestokilkuletni członek Rady Czerwodziestu. Wszedłszy, zatrzymuje się nieruchomie na progu. Ubrany jest w czarną togę sędziowską, włosy długie, z lekką kręte, ciemne, — ostre, namiętne rysy twarzy. Pod pachą trzyma plik papierów.

ALUICA podnosi głowę — patrzy.

MICHELE STENO.

Szukałem doży...

ALUICA *wskazuje ręką.*

Przeszedł do swych komnat.

MICHELE *przechodzi przez izbę.*

ALUICA *nagle:*

Michel! —

MICHELE *zatrzymuje się przy drzwiach, odwraca.*

ALUICA.

Michele! No — chodź tutaj! Bliżej! —

MICHELE *walcząc ze sobą:*

Czemu mnie wołasz — pani...?

ALUICA.

Wszak przyszedłeś,
aby mnie widzieć.

MICHELE.

Nieprawda!

ALUICA *ciszej:*

Całować?

MICHELE.

Nie, nie! nieprawda! Ja... szukałem doży...
Tu są wyroki sądu — ma podpisać...

ALUICA.

Cóż! — te papiery mógł zanieść kto inny...
Nie kłam! tyś przyszedł — dla mnie!

MICHELE.

Zresztą — gdyby
nawet tak było...

ALUICA.

A widzisz! Musiałeś...

MICHELE.

Na moją mękę!

ALUICA.

Pójdź! — całuj mnie! Prędeży!
Czemużeś zwlekał?... Już trzy dni... Tęskniłam...
Usta mnie palą... tak bardzo... Wiesz, wczoraj
nie mogły piersi me usnąć — z tęsknoty
za twemi usty... Czujesz, jak wezbrane?
Masz! pieść! gryź! całuj! — Ach! jakiś ty młody!
Jak ja cię pragnę! — ty — czarny... chłopaku...
ty mój! mój... czarny...
*Obie dłonie wplata w jego włosy i ciśnie mu głowę do swej
piersi.*

MICHELE *po chwili obłądnych pocałunków zrywa się.*

Luica! Luica!

ALUICA.

No co? Czy mało?

MICHELE.

Ja w takich warunkach
gotów oszaleć!

ALUICA.

Czyż nie warto dla mnie?

MICHELE.

Gubię się! ginę!

ALUICA.

Więc idź w świat! Zapomnij
o mnie i znajdź gdzie drugą w świecie taką,
jak ja..., ażeby tak cię całowała,
jak ja... Idź, Michel, i znajdź taką złotą,
jak ja...

MICHELE.

Dlatego, żeś ty jedna w świecie,
to ja się tobą mam z innymi dzielić?

ALUICA.

Dzielić? —

MICHELE.

Masz męża...

ALUICA.

Wszak wiedziałeś o tem...

MICHELE.

Tak, tak, wiedziałem! Lecz on był daleko,
poślował w świecie, a weneckie prawo
zabrania mężom, kiedy są w urzędzie,
brać z sobą żony...

ALUICA.

Wiedziałeś, że wróci...

MICHELE.

Tak, gdy go dożą obrano, wiedziałem,
alem nie myślał, że to takie straszne, —
a dziś mnie obłąd ogarnia! Luica!
przecież ty moja jesteś!

ALUICA.

Jestem twoja.

MICHELE.

Cała!... Two ciało, które jam całował...
Pomyśl, że na twem ciele niema miejsca,
któreby ust mych nie znało gorących...

ALUICA.

Czuję to, czuję często twoje usta
na mojem ciele, nawet gdy cię niema
przy mnie...

MICHELE.

I pomyśl, że teraz... on... stary...
ciebie... tak samo...

ALUICA.

Dzieciaku, dzieciaku!
i co ci o to? Wszak to nie tak samo!
I czy ty myślisz, że on mnie zna taką,
jak ty, stęsknioną... pragnącą... i chętną?
Ja twoja jestem! ciebie tylko pragnę!

Całuje go.

Czujesz? co? czujesz? No, powiedz! — A zresztą...
w ramionach jego... ja myślē... o tobie...

MICHELE *odtrąca ją gwałtownie.*

Więc i to jeszcze! A więc on mi kradnie
ten dreszcz!

ALUICA.

Michele! Michele! on... stary!

MICHELE.

To jeszcze gorzej! Ach! brzydzę się tobą,

kiedy pomyślę, że on cię dotyka —
stary — zgrzybiały! że wodzi ustami
oślinionemi...

ALUICA.

Nie jest on zgrzybiały,
jak lew wygląda! i nie jeden młody...

MICHELE.

Ty mów mi jeszcze!

ALUICA.

Więc po co zaczynasz?

MICHELE.

Dlaczego? Nie wiem. Bo wciąż myślę o tem...

ALUICA.

Nie myśl! To głupstwo! Szkoda na to czasu.

Wyciąga rękę ku niemu.

Lepiej chodź, całuj!

MICHELE *nie poruszając się z miejsca:*

Gryzę w nocy palce

i drę poduszki zębami na łożu,
lub na śmierć piję...

Z nagłym wybuchem:

Ja go nienawidzę,

słyszysz! Zazdrosny jestem nawet o to,
że on przy tobie jest, ma codzień prawo
patrzeć na ciebie... podczas gdy ja muszę
tylko jak złodziej...

ALUICA.

Bogatszyś od niego,
bo masz mnie całą...

MICHELE.

Ja chcę duszy twojej,
wszystkich twych myśli!

ALUICA *z uśmiechem*:

Nie kłam, Michel, nie kłam
i nie oszukuj siebie! Z moją duszą
cóżbyś ty robił? Ust chcesz moich tylko,
moich uścisków, a nienasycony
jesteś i przez to zazdrosny! — Lecz ja się
nie gniewam o to. Owszem, może nawet
za to cię kocham, ty dziki chłopaku!

MICHELE.

Słuchaj! bądź moja!

ALUICA.

Jestem!

MICHELE.

Nie! nie jesteś!

Ale ja proszę jeszcze raz ostatni:
bądź tylko moja!

ALUICA.

A to jakim cudem?

MICHELE.

Rzuć go!

ALUICA.

Szalonyś?! Raz już powiedziałam...

MICHELE.

Na greckich wyspach posiadłość niewielką
mam i dom biały... Wysyłam okręty
na wschodnie morza... Właśnie jutro żagle
rozwiną... Pomyśl! możemy przez morze
popłynąć razem — i zgubić się w świecie
razem, na jońskim brzegu, na Cykladach...!
Dom wśród wawrzynów jest tam — murowany
i róże krwawe... Tam będą me usta
pieścić twe stopy! tam ci szczęście stworzę
jasne, jak błękit! —

ALUICA *patrzy mu w oczy.*

Ty myślisz naprawdę,
że jabym mogła żyć gdzieś w małym domu
pośród wawrzynów i za dwór mieć cały
róże przed oknem?

MICHELE.

Ja nie jestem biedny!
Cztery okręty moje są na morzu...

ALUICA.

Tak, tak, wiem o tem, ale cóż to znaczy?...

MICHELE.

Tak! wobec tego co ci mąż twój daje!

ALUICA.

Co mi tron daje!

MICHELE.

Ja wszystko zdobędę
dla ciebie!

ALUICA.

Dobrze. Dasz księstwo? zdobędziesz
wyspy wśród morza greckiego, jak Ghisi,
Giustinian, Venier, Barozzi, Querini —,
abym ja mogła tam — księżna — panować?

MICHELE.

Świat ci dam cały!

ALUICA.

Ha, ha! próżne słowa!
gdzie masz pieniądze, by zaciągnąć wojska?
jakie znaczenie, by poszli za tobą?

MICHELE.

Więc się przekonasz!

ALUICA.

A zatem — zdobywaj
dla mnie to księstwo! Gdy będziesz już panem,
pójdę za tobą... być może... jeżeli
tutaj w Wenecji nic się nie odmieni!..

MICHELE.

Ty mnie nie kochasz!

ALUICA.

Jakież ty głupi!
Właśnie że kocham! bo nie chcę, by troska
albo żal jaki miłość mą zniszczyły!
Kocham cię, ale — widzisz — ja mam rozum...
i wiem, że oprócz miłości ku tobie...
Gdybym nad sobą, nad swoim pragnieniem
— jak ty — panować nie umiała, dzisiaj,
zamiast jak księżna mieszkać w tym pałacu,
byłabym pewno zamknięta w klasztorze
albo też z miasta nawet wyświecona —
i tybyś wtedy...

MICHELE.

Nie, nie! ty nie kochasz!

ALUICA.

Głupcze — powtarzam! — kocham cię, chcę, pragnę,
i przez to właśnie... To wszystko dla ciebie!
Muszę wysoko stanąć, tak! wysoko,
by cię móc kochać, nie tęskniąc za niczem, —
kochać cię! słyszysz? i nie bać się świata...
Ach! ty nic nie wiesz jeszcze! —

MICHELE.

Co takiego?

ALUICA.

Nie, nie! nie powiem! Ty jesteś szaleniec,
tobie nie można... Ale gdybyś wiedział...

MICHELE.

Co?!

ALUICA.

Później może... Dzisiaj nie nalegaj...

MICHELE.

Ja chcę! mów zaraz!

ALUICA.

Nic nie powiem!

Idzie w głąb, otwiera drzwi.

Dożo!

z Sądu Czterdziestu przyniósł ktoś wyroki

i chce wam oddać, byście podpisali!

Zwraca się do Michela.

Spocznijcie, panie! Doża zaraz przyjdzie!

MICHELE.

Luica!

ALUICA.

Słucham. Czyście rzec co chcieli?

FALIERO *wchodzi.*

MICHELE *skłania się przed dożą.*

Oto wyroki...

FALIERO *bierze papiery.*

Sąd skończył obrady?

MICHELE.

Właśnie przed chwilą...

FALIERO *przegląda wyroki.*

Dobrze już. Odejdźcie.

Sam kanclerzowi oddam, gdy przeczytam.

MICHELE *wychodzi z głębokim ukłonem.*

FALIERO

przeglądając dalej papiery, mówi po jego odejściu:

Nie lubię, kiedy tutaj mi się kręci
ten młodzik...

Po chwili:

Słyszysz?

ALUICA.

Słyszę. Cóż poradzę.

On jest urzędnik i ma wstęp do doży.

FALIERO.

Ale ja nie chcę!

ALUICA.

A więc mu zapowiedz,
albo zmień prawa Rzeczypospolitej...

FALIERO.

Słuchaj, ja jestem stary — i uważać
muszę...

ALUICA.

Uważaj.

FALIERO.

Wiesz, krążą po mieście
różne pogłoski, mnie ubliżające,
a jeszcze więcej — tobie. Ja nie wierzę,
znam cię! lecz nie chcę, ażeby szarpano
cześć dogaressy i żony Faliera...

ALUICA.

Jakie pogłoski...?

FALIERO.

Nie chciałem ci mówić...

Kiedyś na tronie mym w sali posłuchań
znalazłem kartkę z tym oto napisem...

Wyjmuje kartkę i daje jej.

ALUICA *czyta*:

»Marino Falier — piękną ma żoneczkę!

»inny ją pieści, on ją utrzymuje!«

Mnie kartkę w rękę i chowa.

Czemu mi dajesz ten papier?

FALIERO.

Bo musisz

uważać...

ALUICA.

Muszę uważać, powiadasz,

a ty?

FALIERO.

Ja?!

ALUICA.

Juści. Czyż to jest wina,
że sławę moją wzięto na języki?

FALIERO.

Moja?!

ALUICA.

A pewno! Masz mnie, młodą żonę,
a jak dbasz o mnie? Kto cię kiedy widział
ze mną? Przez lata całe gdzieś po świecie
jeździłeś, samą mnie tu zostawiając...

FALIERO.

Byłem na służbie Rzeczypospolitej...

ALUICA.

A więc się nie skarż, gdy Rzeczpospolita
hańbi ci żonę! — Wróciłeś tu — dożę —
i znowu samą wiecznie mnie zostawiasz!

FALIERO.

Ty wiesz, mój urząd...

ALUICA.

Ach! co mi twój urząd!
ty służko szlachty! marny cieniu księcia!
A zresztą kto wie, jakie ty masz sprawy,
dlaczego żonę zaniedbujesz! Boże!
wszak twój poprzednik, Andrea Dandolo
też miał łeb siwy, kiedy z Izabellą
Fieschi-Visconti rozpoczął miłości...

FALIERO.

Dziecko!...

ALUICA.

Nie tykaj moich włosów! Może
temi rękami pieściłeś przed chwilą
inną kobietę, którą z moich panien,
Lucię lub Marię... Ach! brzydzę się tobą,
brudny mi jesteś!

FALIERO.

Czyś ty oszalała!

ALUICA.

Na tom starcowi młodość swoją dała!
I to dziś taka hańba mnie spotyka,
właśnie dziś, kiedy powiedzieć ci miałam,
że będziesz ojcem!

FALIERO.

Co? ty jesteś w ciąży?

ALUICA.

Tak jest, oddawna!

FALIERO.

Dlaczego dopiero
dzisiaj mi mówisz?

ALUICA.

A bom ja nie chciała,
ażeby żyło to dziecko!

FALIERO.

Jak?!

ALUICA.

Słyszysz!

Nie chciałam zrodzić żywego! I po co
mieć doży syna? czyliż mu zostawi
tron swój? Są jeszcze we Włoszech książęta,
Este, Carrara, Visconti, Gonzaga
i Scalighieri! Im warto dziedziców
rodzić, lecz Fallier... Na co tobie syna?
Po co ja bóle mam znosić i resztę
piękności mojej, gasnącej w tych murach,
niszczyć wydaniem na świat dziecka! Po co?!

FALIERO.

Zamilcz, kobieto! Ty bluźnisz! ty grzeszysz!
Jeśli ja będę mieć syna...

ALUICA.

To ze mną
razem po śmierci twojej będzie patrzył

w okna pałacu, kędy się urodził!
— A może urząd przy doży dostanie!

FALIERO.

Dość już słów próżnych. Jeśli syn się zrodzi,
to będzie tutaj panował!

ALUICA.

Jeżeli

szlachta go zechce wybrać dożą — kiedy
starcem już będzie — i nowego pana,
lalkę w swych ręku, pokaże ludowi:
»Oto wasz doża, jeżeli tak chcecie!«.

FALIERO.

Nie z łaski szlachty i nie z chęci ludu
będzie on księciem, ale z mojej woli.

ALUICA.

Tybyś śmiał...?

FALIERO.

Tron mój musi — odziedziczyć!

ALUICA.

Więc postanawiasz...?

FALIERO.

Tak. Być władcą tutaj.

ALUICA.

Nareszcie!

FALIERO.

Dawniej już nieraz myślałem:
w czymże jest Falier od panów ze Scali
gorszy lub nawet choćby od Viscontich?
Nieraz, gdym musiał ulegać przewadze
szlachty na radzie, krew we mnie kipiała,
ale mi zaraz ręce opadały:
poco? dla kogo? — ja stary, bezdzietny!

ALUICA.

Będziesz miał syna, jeno daj mu księstwo!

FALIERO.

Dam.

ALUICA *po chwili*:

Ty to zrobisz. Tak, ty jesteś silny —
jak lew... i zdołasz wykonać co zechcesz!
Kocham cię za to — wiesz, ty lwie mój stary!

FALIERO.

Jedyna moja! przecież to dla ciebie...
Bo mimo wszystko — możebym się wzdrygnął

przed tym zamachem na spokój ojczyzny,
zwłaszcza dziś, kiedy wojną skołatana...

ALUICA.

Czy się już wahasz? Wszakże nawet państwo
zyska, gdy ty je ujmiesz w silne dłonie...

FALIERO.

Tak jest, masz słuszość. Zresztą — chcesz być
i będziesz księżną. Kupujesz to sobie, [księżną
dając mi syna. Zanim na świat przyjdzie,
zwałę rząd szlachty i sam się ogłoszę
jedynym panem dziedzicznym Wenecji!
Tak ci przysięgam na głowę dzieciny,
którą w swem łonie nosisz!

Hałas na korytarzu.

GŁOS BERTUCCIA ISARELLA.

Gdzie jest doża?!

*Drzwi się otwierają, z łoskotem wpada BERTUCCIO
ISARELLO.*

FALIERO.

Czego tu chcecie?

BERTUCCIO ISARELLO *chwytą oddech.*

Panie, czy ty władasz
Wenecją? Czy tu są jakie ustawy?

czy też magnatom wolno jest bezkarnie
obywateli bezcześcić i krzywdzić?

FALIERO.

Kto wy jesteście i co wam się stało?

BERTUCCIO ISARELLO.

Jestem Bertuccio Isarello, główny
naczelnik robót w Arsenale miejskim.
Giani Dandolo pohańbił mnie panie!
Gdym mu przystępu do warsztatów wzbraniał,
jako mam prawo, on — ten szlachcic butny —
w twarz mnie uderzył!

FALIERO.

I żyje?

ISARELLO *po chwili ponuro:*

Nie miałem
bronii... Wiesz, panie, w Wenecji nie wolno
mieczów nam nosić... Radcom jeno służy
taki przywilej...

FALIERO.

Pocoś do mnie przyszedł?

ISARELLO.

Skarżę się, dożo.

FALIERO.

Do Avvogadorów

rzecz ta należy...

ISARELLO.

To są wszystko krewni
lub przyjaciele mego napastnika. —
Sprawiedliwości chcę, panie, na szlachtę,
która pomiata obywatelami!

FALIERO.

Czy wiesz, że doży ni słuchać nie wolno
skarg bez orszaku sześciu Wielkich Radców?

ISARELLO.

To jest odpowiedź? Żłem się tedy wybrał...
Pono nam będzie trzeba nosić miecze —
mimo zakazu. Bądźcie zdrowi, dożo!

FALIERO.

Czekaj! mówiłem, że doża nie może
słuchać twej skargi, lecz może... Faliero.
Rozumiesz?

ISARELLO *patrzy mu w oczy — po chwili:*

Nie śmiem...

FALIERO.

Po co chciał Dandolo
wejść do warsztatów?

ISARELLO.

Nie wiem, panie. Mówił,
że polecenie ma z Rady Dziesięciu,
a gdym się doży zakazem zasłonił,
on was lżył...

FALIERO.

Mnie lżył, czy też... dożę?

ISARELLO.

Panie!

jesteście dożą!

FALIERO.

I przeto nie mogę
być sprawiedliwym, jakbym tego pragnął...

ISARELLO.

Więc bądźcie...

FALIERO.

Czemże?

ISARELLO.

Są słowa tak ciężkie,
że lepiej, kiedy w duszy pozostają...

FALIERO.

Jak grot w sajdaku?

ISARELLO.

Bełt już na cięciwie
leży i drży już niecierpliwa ręka,
co zgina majdan...

FALIERO.

Aby ubić?...

ISARELLO.

Hydrę —
dziesięciogłową.

FALIERO *po chwili milczenia:*

Przyjdź tu dzisiaj do mnie,
gdy noc zapadnie. A powiedz swym braciom,
by... mieli miecze w domach.

ISARELLO.

Zrozumiałem.
Przyjdę, nim strażę na noc u wrót staną.

FALIERO.

Tak. Teraz odejdź.

ISARELLO.

Bóg wam dopomaga,
szlachetny panie!
Wychodzi.

FALIERO *w chwilę po wyjściu Isarelli:*
Pierwszy sprzymierzeniec...

ALUICA *półgłosem do siebie:*
Drugi, a może trzeci...

FALIERO.
Co?

ALUICA.
Nic. Myślę,
aby cię tylko nie zawiódł.

FALIERO.
Znam ludzi.
Nienawiść przeciw rządowi szlachty płonie,
trzeba mi tylko wyzyskać ten pożar...

ALUICA.
Dla nas!

FALIERO *wstrząsa głową.*
Dla dziecka naszego!

ALUICA.

A wtedy...

HEROLD *wchodzi.*

Rada Dziesięciu na sądy się zbiera!

FALIERO *drgnął, po chwili mówi:*

Odejdź i powiedz, że doża wnet przyjdzie.

HEROLD *wychodzi.*

ALUICA.

Czemuś sposepniał?

FALIERO.

Nic. Rada Dziesięciu...

ALUICA.

Zdepcesz ich!

FALIERO.

Albo oni mnie. Ha! trudno...

Kości rzucone, co ma być, to będzie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Winiarnia rybacka nad kanałem. Ściana w głębi otwiera się trzema szerokimi arkadami na kanał, do którego wiedzie kilka kamiennych stopni. Składane drzwi drewniane, zamykające arkady, rozwarte są obecnie. Widać w perspektywie pogrążony w wieczornym mroku kanał i szeregi domów po obu stronach. W winiarni troje drzwi; jedno z prawej na uliczkę i dwoje z lewej do mieszkania gospodarza. Parę prostych drewnianych stolików i stół wypłatanie krzesa. U pułapu lampa oliwna.

Za stołem przy winie siedzi kuśnierz BELTRAME BERGAMASCO. Przy drzwiach, gotowi do odejścia, notariusz NICOLO BIONDO, FRANCESCO BELESIN farbiarz, MARCO MUDA żeglarz, GIOVANNI DA CORSO rybak i kilku innych. Wśród nich NICOLO DORO, gospodarz winiarni.

BIONDO.

Falier musi przed ludem złożyć przyrzeczenie, tak jak je dotąd składają dożowie przed szlachtą. Musi obiecać: Wszystkim dać równe prawa...

MUDA.

Zawrzeć pokój z Genueńczykami!

BIONDA *liczy na palcach.*

To drugie. Potem...

BELESIN.

Dać obywatelom wstęp do Wielkiej Rady...

BIONDO.

Niech będzie i to. Bez różnicy.

BELESIN.

Zmniejszyć podatki...

BIONDO.

To czwarte...

DORO.

A przedewszystkiem znieść Radę Dziesięciu... Na zawsze!

BIONDO.

I Mniejszą Radę...

DA CORSO.

Wolne rybołówstwo bez opłaty daniny...

BELTRAME *od stołu:*

No, i po sto cekinów każdemu, albo i dom... Ja
bo chcę koniecznie mieć dom i tyła!

BELESIN.

Niechby on tylko był sprawiedliwy...

MUDA.

Jak nie będzie, to na jego miejsce weźmiemy in-
nego!

DA CORSO *do gospodarza:*

No, bywajcie zdrowi. Bóg zapłać za wino.

DORO.

Za mało. Więc można na was liczyć?

BELESIN.

Dajcie znak tylko.

BIONDO.

Mamy swoich ludzi...

DORO.

To dobrze, to dobrze! Jutro wam powiem...

GOŚCIE *wychodzą.*

DORO *podchodzi do Beltrama, siada przy nim.*

Więc dwustu ludzi, mówiłeś?

BELTRAME *popijając wina:*

Może być i dwustu, jak się uprę. — Dacie mi Cartuzzę?

DORO.

Dam. Ale czy zechcą iść za tobą?

BELTRAME.

Niby kto?

DORO.

Ci ludzie.

BELTRAME.

He, he, he! Ojczy! Widzicie te pięści? *Uderza w stół.* Jak Beltrame co powie, to się go słucha! Ludzie go szanują!

DORO.

Tak, ty w pięści mocniejszy jesteś, niż w głowie...

BELTRAME.

Ja i głowę mam dobrą, tylko trochę za dużo piję... No, a jak ona potem nie zechce?

DORO.

Cartuzza? Musi. I tak czas ją wydać!

BELTRAME.

To mi się podoba! Dajcie pyska ojczy, i wina jeszcze trochę! Ja zapłacę! — Bo to widzicie, ze mną jest

tak: jak się na co uprę, to żeby tam! — Ja wiem, że ta wasza Cartuzza... różnie o niej mówią! Tu rozmaici pankowie zachodzą po nocy, ale cóż z tego, kiedy mnie się podoba i ożenię się z nią! Ha, ha, ha! nieprawda, ojcze? Napijcie się ze mną!

DORO.

Dobrze, dobrze. Ale tych ludzi masz już gotowych?

BELTRAME *przyświadcza głową.*

Szklarzy z Murano... Oni na szkło mają lekkie palce, ale pańskie łby dobrze tłuc potrafią!

DORO.

Jak tylko dam znak... Może jutro, pojutrze...

BELTRAME.

Ona mnie zresztą dość lubi. Podobam jej się, bo jestem mocny chłop! — A jakby mnie potem słuchać nie chciała, albo tam jeszcze z kim... na boku... to jak zawałę tę garścią! —

DORO.

Tak z nią nie dasz rady.

BELTRAME.

Co — nie dam rady? Ja — pókim dobry, tom dobry, ale jak w złość wpadnę! Corpo di Dio!

*Chwyta próżną flaszkę ze stołu i z całym rozmachem
rzuca w kąt.*

DORO.

Upiłeś się. Nie rób hałasu!

CARTUZZA *wbiega na dźwięk stłuczonego szkła.*
Co się tu stało?

BELTRAME.

To nic, — ja tylko jestem trochę wesoły! — Jak
się masz, Cartuzza! *Bierze ją pod brodę.*

CARTUZZA *odtrąca go.*

Idź, pijaku!

BELTRAME.

A cóż to, nie wolno mi się napić trochę na nasze
zarękowiny?

CARTUZZA.

Jeszcze do nich daleko!

DORO *do córki:*

Sprzątnięto w komorze?

CARTUZZA.

Tak, ojciec...

DORO.

Bo może dzisiaj... *Spostrzega wchodzącego Isarellę.*
A właśnie!

ISARELLO *wszedłszy z prawej, zrzuca płaszcz i przystępuje szybko do gospodarza.*

Cóż, dobrze?

DORO.

Chodźcie do komory, to wam wszystko opowiem...

ISARELLO.

Starego nie ma?

DORO.

Ma tu przyjść później — ze synem. Także Antonio...

ISARELLO.

Dobrze. *Idzie naprzód na lewo.*

DORO *na boku do Cartuzzy:*

Jak przyjdzie stary pan Filippo, to mi powiedz zaraz!

CARTUZZA.

Tak.

DORO.

A dla Beltrama bądź grzeczna, pamiętaj! Ja go potrzebuję, rozumiesz? ja go potrzebuję!

Wychodzi za Isarellą.

CARTUZZA.

Ach! co mi tam!

BELTRAME *pogląda za Isarellą.*

Cartuzza, to on też będzie z nami?

CARTUZZA.

Nie wiem. *Siada w drzwiach i wyglądając na kanał,
zaczyna sobie nucić.*

Matuś moja, a więc tobie*)
już opowiem prawdę całą:
na balkonie stałam sobie
wczoraj wieczór z chustką białą, —
nie wiem w jakim to sposobie,
że na ziemię spadła chusta,
on ją podniósł i na usta
wziął i całował — tak długo — wciąż...

BELTRAME.

Kogo tam wypatrujesz?

CARTUZZA.

Mojego kochanka. *Nuci znów:*

Córuś moja, jeśli owa
miłość tylko jest uczciwa,
to ja zgodzić się gotowa...

*) Stara piosnka wenecka.

BELTRAME.

Przestałabyś śpiewać, kiedy ja chcę z tobą mówić...

CARTUZZA.

Mów! *Nuci dalej:*

...Jesteś młoda, urodziwa,
jako róża ta majowa...

BELTRAME.

Przestań, mówię! Wiesz, że ja się chcę z tobą
ożenić?

CARTUZZA.

Wiem. *Śpiewa.*

...że chcesz kochać, to ja wierzę,
ale powiedz mi tak szczerze...

BELTRAME.

Cieszysz się?

CARTUZZA.

Nic z tego nie będzie.

BELTRAME.

Dlaczego!

CARTUZZA.

Bo ja mam kochanka.

BELTRAME.

Eh! to tam głupstwo! Wiem przecie, że ci kagańca nie zakładali i spałaś już pewno z niejednym. Ale od tego jeszcze żadnej dziewczyny nie ubyło! he, he, he! — czasem to tylko przybędzie!

CARTUZZA.

Już ja tam przez ciebie, durniu, nie zgrubnę w pasie!

BELTRAME.

A to się jeszcze pokaże! Jak się z tobą ożenię...

CARTUZZA.

Nic z tego, powiedziałam!

BELTRAME.

Ho, ho! zobaczymy! Ojciec mi cię dał!

CARTUZZA.

A co ja to — cielę na sprzedaż?

BELTRAME.

Cielę nie cielę, a ojca słuchać musisz!

CARTUZZA.

Nie będę.

BELTRAME.

Dobrze ci u mnie będzie, — mam warsztat bogaty...

CARTUZZA.

Nie chcę!

BELTRAME.

Ja wiem, tobie się lepiej podoba gzić się tutaj po nocach z pankami... *Nalewa sobie wino z nowej flaszki i pije* — ale ja ci powiadam... *Pije.*

CARTUZZA.

Co?

BELTRAME.

To się skończyć musi!

CARTUZZA.

Nie skończy się! Tak jest, będę się gziła, będę całowała, kogo zechcę, będę co noc spała z kim innym, ale ty, pijaku, ani palcem mnie nie tkniesz!

BELTRAME.

Ano zobaczymy! *Chce ją objąć i pocałować.*

CARTUZZA *odtrąca go gwałtownie.*

Idź precz, bydlę pijane! *Ociera twarz.*

BELTRAME *zatonął się na stół, — wstaje.*

Ej, dziewczko djabelska! podobasz mi się! Jak ja cię za włosy zawlokę do łóżka...

CARTUZZA *chwytą nóż.*

Nożem żgnę, jak wołu!

BELTRAME.

Mnie i nóż nie straszny! *Pije.* Żeby mi twój ojciec powiedział — nie dwustu, ale tysiąc ludzi przyprowadź, to ja dla ciebie... *Pije, a wypiwszy, rzuca szklanke i tłucze.*

CARTUZZA.

Wszystko szkło wytłuczesz!

BELTRAME.

A niech tam! Ja już jestem taki!

Idzie ku niej chwiejnym krokiem.

CARTUZZA *cofa się w kąt izby.*

W tej chwili przybija przed próg gondola, z której wysiadają FILIPPO CALENDARIO, NICOLETTO CALENDARIO i ANTONIO DALLE BINDE.

FILIPPO CALENDARIO *wchodząc, do Cartuzzy:*

Ojciec jest doma?

CARTUZZA.

A jest, zaraz powiem.

Idzie na lewo do pierwszych drzwi i woła:

Ojcze! już przyszli! Do Beltrama półgłosem: Ty bydlę!

BELTRAME *siada tymczasem niezadowolony i wysącza resztę wina z flaszki wprost do gardła.*

Niech-ta!

CARTUZZA *do przybyłych:*

Siadajcie tymczasem. Pan Isarello jest tam z ojcem.

DORO i ISARELLO *wchodzą i witają się w milczeniu.*

DORO *pogląda na córkę.*

Cartuzza, przynieś wina i kubki...

CARTUZZA *wychodzi spełnić polecenie.*

F. CALENDARIO.

Nie trzeba. Nie długo i tak zabawimy...

DORO.

Jakby kto przyszedł...

ISARELLO *wskazuje głową na Beltrama.*

To ten?

DORO.

Tak.

NICOLETTO.

Znam go, ale... *Urywa.*

DORO *do Beltrama:*

Nie czas-by ci to już iść do domu?

BELTRAME *wstaje, zataczając się.*

Naprzód — witam was pięknie wszyscy sąsiedzi!
Potem — dlaczego ja mam iść do domu? A potem
jeszcze pytam się was: dacie mi Cartuzę, czy mi
nie dacie? *Zatacza się.*

CARTUZZA *wchodzi i ustawia wino i kubki.*

DORO.

Wiesz co Beltrame, prześpij się ty, bo zdaje mi się,
że do domu nie zajdziesz. Są tam w izdebce worki
na ławie...

BELTRAME *podniesionym głosem:*

Ja się was pytam, dacie mi ją, czy nie dacie?

CARTUZZA *nalewa wino.*

Pierwej ty, opoju, własne ucho zobaczysz!

DORO.

Ale dam, dam, tylko nie dzisiaj jeszcze! Idź się
prześpij trochę... *Prowadzi go.*

BELTRAME *dając się prowadzić:*

Kiedy tak, to mogę spać. Ja już jestem taki. Przy-
prowadzić ludzi? — przyprowadzę! ilu trza! Tysiąc!
dwa tysiące! Ho, ho! niechby który nie słuchał,
jak Beltrame powie: hola chłopcy! — Będziemy

robić księcia? to mi nic nie szkodzi, — ale dziewczka musi być! Jak nie, to nie!

DORO.

Dobrze, dobrze! *Wypycha go do komory w głębi na lewo i zamyka drzwi za nim. Do Cartuzzy: I ty idź już spać.*

CARTUZZA *ociąga się, poglądając na kanał.*
Może jeszcze... będzie co potrzeba?

DORO.

Idź spać, mówię!

CARTUZZA *wychodzi pierwszemi drzwiami na lewo.*

ISARELLO.

Lepiejby było zostawić tego opilca w spokoju...

DORO *wzrusza ramionami.*

Hm, on czasem podpije sobie trochę, ale między szklarzami z Murano ma wielu znajomych i kuśnierze pójdą za nim wszyscy. Szanują go, bo jest chłop silny, choć nie bardzo mądry. Przyda się nam.

F. CALENDARIO.

Nam nie o liczbę powinno tu chodzić,
lecz o to, jakich mamy z sobą ludzi.

ISARELLO.

Mimo to trzeba, byśmy obliczyli
siły.

F. CALENDARIO *ogląda się.*

Brak jeszcze Trevisana...

ISARELLO.

Dzisiaj

już tu nie przyjdzie. Prosił, by do niego
zajść przed północą...

NICOLETTO.

Lubię Trevisanów!

Jeden jest w Radzie Dziesięciu...

ANTONIO.

A drugi

Trevisan w Mniejszej Radzie...

NICOLETTO.

Z nami trzeci!

Niech się żre szlachta! —

F. CALENDARIO *do Dora:*

A więc jak stoimy?

DORO.

Bertuccio wie już. — Jest Marco Pollini
z Chioggii, przyjaciel pono dawny doży...

F. CALENDARIO.

Ale nic nie wie, że doża jest z nami?

DORO.

Prócz nas nikt nie wie. Tak chcieliście przecie...

NICOLETTO.

Kto więcej?

DORO.

Biondo, notariusz...

ISARELLO.

Ten dobry,
ma wpływ...

DORO.

Vittore Negro, budowniczy...

F. CALENDARIO.

Człek mnie oddany...

DORO.

Bertuccio Faliero,
doży bratanek — zubożały...

ISARELLO.

Tacy
są najpewniejsi...

ANTONIO.

Mój dobry przyjaciel...

DORO.

Cola Ruosa, kapitan. Z rybaków
i marynarzy jest Branca, da Corso,
i da Fontana, Muda, Brazzodoro, —
z miasta: Belesin, Ugolino, wreszcie
i ten — Beltrame... Wszystko ludzie pewni...

ISARELLO.

Jeśli z nich każdy zmówił choć dwudziestu...

DORO.

Więcej przywiodą...

ISARELLO.

Tem lepiej...

DORO.

Pollini

weźmie Chioggiotów...

ANTONIO.

A ja wraz z Bertucciem
Falierem szlachty drobnej garstkę zbiorę,
samych szatanów!

DORO.

Ja mieszczan. Beltrame...

ISARELLO.

Tego nie liczymy. Ja mam robotników
arsenałowych...

NICOLETTO.

A ja przewoźników,
wioślarzy...

ISARELLO.

Dobrze. *Do Filippa.*

Wy, ojczcie, zbierzecie
obywateli...

F. CALENDARIO *potakuje głową.*

Którzy chcą, by słusność
znów panowała...

ISARELLO *ciągnie dalej.*

...poważnych! i z nimi
czekać będziecie na wynik...

F. CALENDARIO.

Miecz jeszcze
udźwignę!

NICOLETTO.

Nam to zostawcie już, ojczcie!

ISARELLO.

Tak trzeba. Potem pójdziecie do doży,
by z nim wraz złożyć nowy rząd, gdy z Rady
Dziesięciu, z Mniejszej Rady i z Senatu
żaden już żywy nie ostanie... My zaś...
— to już pojutrze — my zaś tak zrobimy:
Chioggioci niechaj poczną za Kanałem
rozruch... *Do Nicoletta:*

a ty znów na Rialto...

NICOLETTO.

Rozumiem...

ISARELLO.

Ja z Arsenалу wypadnę... *Do Dora:*

Wy swoim
pokażcie domy wszystkich Radców...

DORO.

Dobrze.

ISARELLO.

— i większej szlachty. Uderzy się w dzwony,
na placach ognie... Gdy na odgłos gwałtu
wybiegną z mieszkań...

DORO.

Wtedy rznąć, rozumiem.

ISARELLO.

Tak. Chyba że się kto do nas przyłączy...

NICOLETTO.

Nie trza nikomu ufać! Wyrznąć wszystkich
ciemieżycieli!

F. CALENDARIO.

Krew ich na ich głowy!

ISARELLO.

A ty, Antonio, z swą garścią tymczasem
na plac Świętego Marka wpadniesz z krzykiem...

ANTONIO *wykrzykuje:*

Niech żyje książę! księżna niechaj żyje!

ISARELLO.

Cicho! — I bramy pałacu wysadzisz,
jeśliby były zamknięte. Tam doża
rękę ci poda...

ANTONIO.

A ja dogaressie
Wenecję rzucę pod nogi!

NICOLETTO.

Toć ona
jest z Gradenigów! — najdumniejsze pany!
Może się ujmie za swymi krewnymi,
albo naprawdę zechce potem władać!...

ANTONIO.

Więc będzie władać!

NICOLETTO.

Pierwej nóż jej w gardło
wbiję!...

ANTONIO.

Nicolo! ty jej nie widziałeś!
nie wiesz, jak piękna! jaka w niej królewskość,
jaka łaskawość i czystość anielska!

NICOLETTO.

A znasz tę piosnkę, co brzmi po Wenecji:
»Marin Faliero piękną ma żoneczkę,
»inny ją pieści...«

ANTONIO *porywa za nóż u pasa.*

Milcz! to niecna potwarz!
jeżeli słowo jeszcze!...

NICOLETTO *zrywa się również i wyciąga nóż.*

F. CALENDARIO.

Schować noże!

W przededniu wielkiej sprawy o kobietę
wy się wadzicie? Wstyd! hańba! I cóż nas
obchodzi żona Faliera!

ISARELLO.

To prawda!

Wszak jeśli jego chcemy zrobić księciem,
to tylko przeto, iż on zdolny złamać
przemoc zuchwałej szlachty!

F. CALENDARIO.

I ludowi

dać sprawiedliwość!

DORO.

I krzywdy się naszej
pomścić!

NICOLETTO.

Daj Boże!

ISARELLO.

On to robi! Starzec —
nie może mieć już osobistych celów!
Cóż mu po władzy na tych lat niewiele,
które mu jeszcze pozostały z życia?
A zresztą — przecie dziś jest pierwszym w państwie,
dzieciom zaś, których nie ma, nie zostawi
tronu. Dlatego wierzę, że się sprzysiągł
z nami jedynie dla dobra narodu...

DORO.

Ja tylko tego nie rozumiem dobrze,
dlaczego nie chce, by naprzód wiedziano,
iż on jest z nami? Wszak to by otuchy
dodało ludziom, pewności i siły...

ANTONIO.

Ma swoje względy...

NICOLETTO.

Czyżby nam nie ufał?
My mu ufamy, a on nam nie ufa!

ISARELLO.

On mądrze robi, bo jeśli się zamach
nie uda? jeśli nam okują ręce,
to kto zostanie, ażeby na nowo
podjąć rzecz ludu?

DORO.

Jednak my dajemy
krew swą za niego...

F. CALENDARIO.

Nie za niego, bracia!
Za lud dajemy krew, za sprawiedliwość,
za dobro miasta i za państwa dobro,
rzeczpospolitą ogólną, prawdziwą!

za pokój, który świętemu Markowi
obiecał Chrystus, a szlachta wydarła!

NICOLETTO.

To się tak mówi! Ja wiem jedno tylko,
że krew się we mnie...

ISARELLO *przerywa mu.*

Nam chodzi o jutro!

O to, by jutro nikt nie śmiał poniżać,
ani bezcześcić równego człowieka!
by synom naszym nie gwałcono córek!
by wnuków naszych za świat nie pędzono,
gdzie muszą walczyć dla garstki wybranych,
którzy z posiewu krwi ich zbiorą złoto!

F. CALENDARIO.

O sprawiedliwość nam idzie!

ISARELLO.

I o to,

byśmy o losie swoim stanowili
sami! — A jeśli będzie pan nad nami,
to niech pamięta, że wziął z ręki ludu
władzę! z krwi naszej i z naszego trudu —
i niech szanuje tych, co go wynieśli!

*Kanałem przepływa gondola, — w niej kłku młodych lu-
dzi — ze światłem, śpiewami i krzykiem.*

DORO *zbliża się szybko do drzwi na kanał, wygląda,
a potem zamyka, nad słuchując przez chwilę.*

NICOLETTO.

Co to?

DORO.

Pankowie, którzy to po nocy
często zachodzą. Bałem się, że teraz
także tu płyną, dlatego zamknąłem
drzwi, lecz na szczęście popłynęli dalej...

Zbliża się do drugich drzwi i chce zamknąć...

ANTONIO *wygląda.*

Nie! zawracają! Płyną tutaj! patrzcie!

NICOLETTO.

Prędzej! zamknijcie... Nie puście ich —

DORO.

drzwi mi rozwalą...

Trudno,

NICOLETTO.

Niech który spróbuje...

DORO.

Nie! — Chwała Bogu! popłynęli sobie
gdzieindziej!

Słychać krzyki na odpływającej gondoli.

NICOLETTO *wyciąga pięść w stronę kanału.*

Cieszcie się! cieszcie — do jutra!

F. CALENDARIO *wstaje.*

Czas nam iść pono...

DORO *zamykając drugie i trzecie drzwi:*

Wóz się już nakłonił;

północ się zbliża...

ANTONIO.

Trevisan nas czeka...

F. CALENDARIO.

Tak, o północy.

ISARELLO.

A więc się zbierajmy.

Z dozą na jutro miał złożyć spotkanie...

DORO.

Wy idźcie naprzód, by nie spostrzeżono...

Może gdzie strażnik... Ja zaraz za wami
razem z Antoniem...

*Obaj CALENDARIO i ISARELLO wychodzą
drzwiami na prawo.*

DORO *idzie ku drzwiom od komory, staje.*

Cartuzza już leży...

Drzwi się otwierają, na progu staje CARTUZZA.

DORO.

Ty nie śpisz jeszcze?

CARTUZZA.

Nie, ojcze, nie mogłam
zasnąć...

DORO *patrzy na nią podejrzliwie.*

Nie mogłaś?... *Po chwili.*

Słuchaj, ja wychodzę...

Drzwi są zamknięte. Tu — zarygluj za mną
i światła pogaś...

CARTUZZA.

Tak, ojcze.

DORO.

Ja wrócę
może nad ranem. Zapukam do okna....
W nocy nie puszczaj nikogo...

CARTUZZA.

Nie, ojcze.

DORO.

Pamiętaj! *Do Antonia:*

Chodźmy!

ANTONIO *kładzie dłoń na głowie Cartuzzy.*

Ładną macie córkę...

DORO.

A tak.

ANTONIO.

Ma włosy czarne...

DORO.

Czas już, chodźcie...

CARTUZZA.

Czego wy, panie, na mnie tak patrzycie?

ANTONIO.

Bo jesteś ładna...

CARTUZZA.

Prawda? ładna jestem?

i od niejednej szlachcianki ładniejsza?
powiedzcie!

DORO.

Głupia!

ANTONIO.

Może bym ja nawet
głębiej, dziewczyno, zajrzał w twoje oczy,
ale cóż! Wiesz ty, kto olśnął od słońca,
ten już nie widzi gwiazd ani księżyca,
lecz tylko ciągle w słońce patrzeć pragnie,
choćby miał oczy stracić!

CARTUZZA.

Nie rozumiem...

ANTONIO.

Tem lepiej... lepiej... Chodźmy już, sąsiedzie...

Wychodzą obaj.

CARTUZZA rygluje drzwi, którei ojciec wyszedł. Następnie zbliża się do drzwi od kanału, odsuwa wrzeciadze i uchyla nieco. Patrzy wgląb. Po chwili słysząc znowu śpiewy i wołania, te same co poprzednio. Cartuzza, jakby sobie przypomniała, biegnie na lewo, do drzwi, za którei śpi Beltrame, nadśłuchuje, a potem zasuwa rygle. Wraca wgląb i otwiera szeroko drzwi na Kanał.

Słysząc OKRZYKI na kanale:

Świeci się jeszcze!

Cartuzza!

Patrz! ona!

Dalej tam do niej!

Przybijaj! przybijaj!

Przed drzwiami przybija bogata gondola z dwoma wiosłarzami. Z gondoli wysiada czterech młodych ludzi: MICHELE STENO, MAFFIO MOROSINI, PIETRO BOLLANI i MORETTO ZORZI. Wchodzą do izby ze śmiechem i hałasem.

MAFFIO *wchodzi pierwszy — gruby.*
Jak się masz, mała! Dostaniemy wina?

CARTUZZA.

Zazaz...

PIETRO *ogląda się.*
Jest ojciec? śpi już?

CARTUZZA.

Wyszedł...

MAFFIO.

Dokąd?

CARTUZZA.

Nie wiem... powróci nad ranem...

MORETTO.

Cudownie!

Cartuzza panią?

CARTUZZA.

Zaraz podam wino...

MAFFIO.

Czekaj! czas mamy... Przywitaj się pierwszej!
Pójdź tu! pocałuj! *Chce ją objąć.*

CARTUZZA *wymyka się ze śmiechem.*

Nie was! nie was, panie!
Wybiega po wino.

MAFFIO *do Michela:*

Słyszałeś, Michel?

MORETTO.

To człowiek szczęśliwy!
Dziewka jak sarna!

MICHELE.
Nudzi mnie!

PIETRO.
Szaleńcze!
jabym dał za nią... dwadzieścia cekinów!

MORETTO.
Ja i trzydzieści!

MAFFIO.
Bo ich nie masz! — Ale
to wszystko głupstwo!
Siada i opiera dłonie na kolanach.

Słuchaj-no, Michele,
czy ty nabierzesz nareszcie rozumu?

MICHELE.

Przy was!

MAFFIO.

A przy nas! — Ja wiem, co cię gryzie...

Na niecierpliwy ruch Michela:

Nie! nic nie mówię! imion nie wymieniam!

Ale pluń na to! Pamiętaj: kobiety —
to są anioły! ale przy tem — świnię!...

MORETTO.

Ha, ha! cudownie!

MAFFIO.

I lubią się dzielić!

My tylko mamy przesąd pod tym względem...
nie żądaj ofiar! — A jeśli nie umiesz
poprzestać na tem, co-c dają, to zdław się...

MICHELE.

Ale cóż mnie to?...

MAFFIO.

Nic cię nie obchodzi,
wiem! lecz posłuchaj...

MICHELE.

Oszczędź mi tych nauk!

MAFFIO.

A nie! Bo widzisz, tutaj masz dziewczynę,
która cię kocha — i tu wiesz przynajmniej,
czego masz szukać! A żeś ty nie pierwszy?...
to cóż! Czy myślisz, żeś pierwszy... gdzieindziej?
albo ostatni?

MICHELE.

Maffio!

MAFFIO.

Nic nie mówię,
choć wiem wszystko! Mógłbym ci niejedno
powiedzieć nawet, ale ty, jak kogut,
skaczesz do oczu...

MICHELE.

A więc daj mi pokój!

CARTUZZA *wchodzi, stawia gąsiory.*

Wino...

MAFFIO *do Michela:*

E! z tobą nie dojdę do ładu,
a żal mi ciebie...

MICHELE.

Za mało dziś piłem,
a mam pragnienie...
Chwyta gąsiór i pije wprost z niego.

MAFFIO.

To mi się podoba!

PIETRO.

Pięknie!

MORETTO.

Cudownie!

MICHELE

stawia gąsiór, — mówi rozogniony z nienaturalnem ożywieniem:

Cartuzza! daj kubki!
dzisiaj się bawimy wesoło! słyszałaś!
Ty pijesz z nami!

CARTUZZA.

Z wami, panie, chętnie!...

MICHELE.

A cóż to znowu? Mów mi tak, jak zawsze...

CARTUZZA.

Więc — z tobą chętnie! *Piją.*

MICHELE.

No, chodź mnie pocałuj!

CARTUZZA *całuje go.*

MAFFIO.

Hola!

PIETRO.

A my co?

MORETTO.

I nam się należy!

MICHELE.

Całuj ich w koło! no, dalej!

CARTUZZA.

Każecie?

wy mi każecie, bym ich całowała?

MICHELE.

Słyszysz!

CARTUZZA.

I nic wam nie będzie chodziło

o to?

MICHELE.

Zobaczysz!

CARTUZZA *z nagłą zawziętością:*

Więc dobrze! gdy chcecie! —

MORETTO.

Brawo! ja pierwszy!

MAFFIO.

Zaczekaj! Całuje ją.

MORETTO.

Już dosyć!

Ja teraz! *Całuje.*

PIETRO.

Dosyć! Mnie przecie też zostaw! *Całuje.*

CARTUZZA *wyrywa się, zakrywa oczy i nagle z płaczem przypada do kolan Michela.*

Michel!

MICHELE.

Co tobie?

CARTUZZA.

Kazałeś... Nie chciałam!

Ty się nie gniewaj!

MICHELE.

Czyś ty oszalała?

ja się mam gniewać?

CARTUZZA.

Ja tobie... dla ciebie...
Chciałam ci na złość zrobić... Czy ci o mnie
już nic nie chodzi?

MICHELE *lekko*:

Owszem, owszem, bardzo.
Napij się wina. *Daje jej pić.*

MAFFIO.

A to bieda z dziewczką!

MORETTO.

Michel jest potwór! Ja na jego miejscu...

PIETRO.

Przestańcie żartów! — to jest wzruszające...

CARTUZZA *do Michela*:

Ty przecie widzisz... Jak ten pies przy tobie
jabym gotowa...

MICHELE *gładzi jej włosy.*

Miałem psa ładnego,
charcicę białą z czarnymi oczyma...
Maffio ją wygrał odemnie i w kości
znów do Moretta przegrał!

PIETRO.

A Moretto

sprzedał ją dobrze!

MAFFIO.

Tęgi z niego kupiec!

MORETTO.

Wiecie, zagrajmy w kości o Cartuzzę!

MAFFIO.

Przednia myśl!

MICHELE.

Słyszysz, Cartuzza, zagramy
w kości o ciebie!

CARTUZZA.

A to co ma znaczyć?

PIETRO.

Żart tylko!

MICHELE.

Nie żart! Jesteś przecie moja!

CARTUZZA.

Tak, jestem twoja...

MICHELE.

A więc ja o ciebie
gram z nimi w kości! Kto wygra, ten będzie
twoim kochankiem!

CARTUZZA.

Ja nic nie rozumiem!

MICHELE.

Ma kto z was kości?

MORETTO.

Ja mam!

MAFFIO.

On ma zawsze!

MICHELE.

Rzucaj!

MORETTO *rzuca z kubka.*

Pięć!

MAFFIO.

Mało! dawaj! *Rzuca.* Ja mam siedem!

Pietro, ty!

PIETRO.

Nie chcę! —

MICHELE.

Rzucaj-że, do licha!

PIETRO *rzuca.*

Dwa!

MICHELE.

Na mnie kolej! *Rzuca.*

MAFFIO *patrzy.*

Dziewięć!

MORETTO.

Michel wygrał!

MICHELE.

Patrzaj, Cartuzza! W kości cię wygrałem!

MAFFIO.

Michel szczęśliwy, jeno że nie umie
szanować szczęścia!

MICHELE *do Cartuzzy:*

Jesteś moja zatem,
lecz co ja z tobą zrobię?

CARTUZZA.

Byłam twoja
i przedtem, ale ty ze mną nie żartuj,
słuchaj! nie żartuj!

MICHELE.

I o cóż ci idzie?
może się gniewasz?

CARTUZZA.

Nie! na ciebie — nigdy!
Nagle tuli się do niego.

Weź mnie do domu! Ja ci będę wierna,
będę tak wierna...

MICHELE.

Mam się żenić może!?

CARTUZZA.

Nie! — ja kochanką twoją będę, sługą,
czem zechcesz! — kochaj mnie tylko!

MORËTTO *przy drzwiach z lewej:*

A to co?
słyszysz? —

PIETRO *nadśłuchuje.*

Ktoś chrapie!

MAFFIO.

Rznie ktoś piłą raczej!

Co to? Cartuzza!

CARTUZZA *zrywa się ze śmiechem.*

Ha, ha, ha! nie budźcie!

Ha, ha! — mój przyszły śpi tam! Nie obudźcie!

MORETTO.

Cartuzza mężczyzn ukrywa w swej izbie!

CARTUZZA.

Nieprawda!

MAFFIO.

Jakto? więc tam — nie mężczyzna!

CARTUZZA.

Tak! — ale ja go nie ukrywam! Spił się, — ojciec go zamknął...

PIETRO.

A jak się obudzi?

CARTUZZA.

Drzwi są zaparte!

MAFFIO.

A jak je wywali?

MORETTO.

I narzeczoną swoją tu obaczy?

CARTUZZA *z zawziętością*:

To ja go wtenczas zepchnę do kanału!
Bydlę!

MICHELE.

Ty za mąż wychodzisz, Cartuzza?

CARTUZZA.

Nieprawda! Ojciec chce, ale nic z tego!

MICHELE.

Czemu?

CARTUZZA *tuli się znów do niego*.

Bom twoja! Przecieżbym nie mogła
dać się innemu tknąć, gdy ciebie kocham!

MICHELE *odpycha ją nagle*.

A tak!

CARTUZZA.

Dlaczego odpychasz?

MICHELE.

Nic. Siadaj.

Podobasz mi się. Pijmy! Przyjaciele,
pijmy za zdrowie Cartuzzy!

WSZYSCY *piją*.

Niech żyje!

CARTUZZA *do Michela:*

Wolę być sługą twoją, niż u niego
panią...

MICHELE.

Toś głupia! A zresztą — to prawda!
wszak on ci nie da złota ni bisioru,
ni służby... ale gdyby dał to wszystko,
to choćby stary był, co? choćby stary...

Zacina się.

CARTUZZA.

Michel! co tobie? Patrzysz się tak dziwnie
na mnie...

MICHELE.

Masz ładne oczy, świeże usta,
i włosy duże, lśniące, takie czarne...

MORETTO *złośliwie:*

Ty wolisz złote...

MICHELE *drgnął.*

Tak. Ja wolę złote...

CARTUZZA *pół-szeptem:*

Weź mnie, Michele...

MICHELE.

Słyszałaś? ja lubię
złociste włosy...

CARTUZZA *naraz zaniepokojona:*
O kim myślisz teraz?

MAFFIO *uderza Michela w ramię.*
Nie myśl! Miej rozum! Bierz ją! Ja ci mówię,
to cię wyleczy! Dziewczyna jak orzech!
Tutaj przynajmniej nie będziesz miał złudzeń!
Zwraca się do CartuZZy.
Miałas kochanków?

CARTUZZA *zakłopotana:*
Tak... mieszałam, ale...

MAFFIO.
Słyszysz? *Do CartuZZy:*
Podobasz mi się! Twoja szczerość
więcej jest warta... *Do Michela:*
Spytaj której z naszych!
Każda ci powie, że ty jesteś pierwszy,
— i naturalnie ostatni zarazem!
Ale się pociesz: to już twój poprzednik
słyszał i słyszeć będzie twój następca!

MORETTO.

Maffio jest człowiek mądry!

PIETRO.

Aż zanadto!

MICHELE *nagle:*

Cartuzza! wina!

MORETTO.

Zdrowie młodej pary!

MAFFIO.

Pijmy! *Piją.*

MICHELE *do Cartuzzy:*

A może... byłoby to dobrze
wziąć cię...

MORETTO *złośliwie — półgłosem:*

Zaczyna się Michel roztkliwiać!

CARTUZZA *tuli się.*

Kochasz mnie?

MICHELE.

Chciałbym... Wiele bym dał za to,
żebyś cię kochał — taką, jaka jesteś...

CARTUZZA.

Pocałuj...

MICHELE.

Pachną twoje włosy... także...

Zamyka oczy, chyli się i całuje Cartuzzę przeciągle w usta.

CARTUZZA *zrywa się nagle.*

O kimś ty myślał?

MICHELE *zmuszając się do śmiechu:*

O tobie!

CARTUZZA.

Nieprawda!

Tyś nie mnie teraz całował! — bo dotąd nigdy... gorąco tak... Przyznaj! tyś myślał teraz nie o mnie!

PIETRO *półgłosem:*

To instynkt niewieści!

CARTUZZA *w coraz większem podnieceniu:*

Nie o mnieś myślał!

MICHELE *marszczy brwi.*

A więc — tak! Być może.

CARTUZZA *coraz gwałtowniej:*

Ty kochasz inną! i do mnie przychodzisz,
kiedy nie możesz tam iść...

MICHELE.

Daj mi pokój!

CARTUZZA.

Lecz myślisz o niej! I dlatego nigdy
mnie nie całujesz, ani mnie nie pragniesz,
nie bierzesz, choć ci się sama oddaję...
A gdy całujesz — to nie mnie, lecz tamtą —
na moich ustach! — Co? ty masz kochankę?
masz?!

MORETTO *podpowiada:*

I zamężną!

CARTUZZA.

Zamężną? rozumiem!

I kiedy ona tam z mężem...

MICHELE.

Milcz, ścierko!

CARTUZZA.

Nie będę!

MAFFIO.

Dajcie już pokój!

CARTUZZA.

Nie zmilknę!

Lepszam ja od niej, bo ja tylko twoja
byłam, choć ty mnie nawet tknąć nie chciałeś!
Ona tam w łóżku z mężem się przewraca...
a ty...

MICHELE *zamierza się na nią.*

Stul gębę!

CARTUZZA *uchyla się przed ciosem.*

Ja za dobra na to!

Miałam kochanków, lecz na tom za dobra,
żebyś ty do mnie przychodził i myślał
o innej! słyszysz!

PIETRO.

Chodźmy już, Michele.

Daje znaki czekającej na nich gondoli, która pod pływa.

CARTUZZA.

Ja cię kochałam...

MICHELE.

Nie prosiłem o to!

Za wino płacę! — a że ty szynkujesz
i pocałunki...

MORETTO *wybuchając śmiechem.*

Ha, ha, ha!

MAFFIO.

Siedź cicho!

MICHELE *kończy:*

— tom je też płacił!

CARTUZZA.

Płaciłeś? — I jutro
pójdiesz znów do niej, pójdiesz znów — odemnie?
Rzuca się na niego i gryzie go w szyję.

MICHELE *odtrąca ją.*

Gryziesz? ty ścierwo! Ociera krew.

CARTUZZA *tryumfalnie:*

Idź do swej kochanki
z tym znakiem moich zębów na swej szyi!
Idź do niej teraz! pozna, że kobiecie
zęby — i pozna, że młode i ostre...

MORETTO.

Ha, ha! doprawdy! Jeśli dogaressa
ujrzy...

MICHELE

błyskawicznym ruchem wyciąga miecz.

Milcz! —

MAFFIO *chwycił go za rękę.*

Spokój!

CARTUZZA *oszołomiona:*

Boże! — dogaressa...!

Więc — dogaressa?...

PIETRO *przyskakuje do niej.*

Cicho bądź! Cartuzza!

na miłość boską! —

MICHELE *rzucił kieszkę złota na ziemię.*

Tutaj masz — za wino!

Chodźmy stąd!

MAFFIO.

Chodźmy!

Siadają do gondoli i odpływają.

CARTUZZA *stoi przez chwilę w milczeniu, nagle oprzytomniawszy, biegnie, strąca nogą kieszkę do kanału i woła:*

Nie chcę twego złota!

Ty psie! — O Boże! dogaressa!... Boże...!

A ojciec... oni...

Nagle z wybuchem:

Nie będziesz ty księżną!
nie będziesz, mówię!

Biegnie do drzwi z lewej, łomoce.

Beltrame! Beltrame!

Łomoce coraz silniej.

Beltrame! wstawaj!

Otwiera drzwi i krzyczy:

Wstawaj-że, Beltrame!

GŁOS BELTRAMA.

A co tam?

CARTUZZA.

Wstawaj!

BELTRAME *wchodzi zaspany, przeciąga się.*

A! zdrzemnąłem sobie...

CARTUZZA.

Chcesz mnie!

BELTRAME.

Co?

CARTUZZA.

Czy mnie chcesz? słyszysz?

BELTRAME *przychodząc do przytomności:*

Ano chcę, chcę...

CARTUZZA.

To mnie bierz! zaraz! teraz! natychmiast!

BELTRAME *cofa się*:

W imię Ojca i Syna... A cóż ci się tak nagle na miłość zebrało?

CARTUZZA.

Ty bydlę głupie! No, całuj-że mnie, całuj! Będę twoja, ze ślubem, czy bez ślubu, ale idź pierwszej ...do doży..., nie, nie do doży! — Idź do Rady Dziesięciu...

BELTRAME *z przestrawieniem*:

Do Rady... Dziesięciu?

CARTUZZA.

Tak! I powiedz, że ja nie chcę..., to jest, że doża... nie! że mój ojciec...!

BELTRAME.

Czyś ty oszalała?

CARTUZZA

przeciąga ręką po czole, tłumiąc suche, kurczowe tkania. Przechodzi i siada przy stole. Po chwili zaczyna mówić spokojniej:

Słuchaj, Beltrame, będę twoją żoną...

BELTRAME.

To dobrze! *Chce ją objąć.*

CARTUZZA *z nagłym wstrętem:*

Odejdź! — *Po chwili:* Ty wiesz, podobno mój ojciec — i tamci... chcą zrobić dożę księciem... Ja coś słyszałam...

BELTRAME.

A tak. Ja ludzi sprowadzę! Ho, ho!

CARTUZZA *z nienawiścią:*

A dogaresę — księżną!

BELTRAME.

A juści, przecież to jego żona!

CARTUZZA *wybuchając:*

Ja nie chcę!

BELTRAME.

Będzie się tam ciebie kto o to pytał!

CARTUZZA.

Oni ci dadzą... pieniędzy... dużo, — Rada Dzie-
sięciu..., tylko idź i powiedz...

BELTRAME.

Wolałbym djabła ułapić za rogi, jak spotkać się z kim z Rady Dziesięciu...

CARTUZZA.

To powiedz, komu chcesz, byle tylko...

BELTRAME.

Co tobie? To przecie ojca twojego powiesz!

CARTUZZA *z zaciekłością.*

Niech go powiesz! niech wywieszają wszystkich! — *Urywa.* — A zresztą niepotrzeba mówić, że to mój ojciec, nie trzeba wymieniać nikogo...

BELTRAME.

Ja się tam w takie rzeczy nie wdaję.

CATTUZZA *bezzadnie:*

Więc cóż! ja sama...

BELTRAME.

Choć co prawda, to wszystko nie jest mądre. Bo jak szlachtę się wyrznie, to kto będzie u mnie futra kupował?

CARTUZZA *żywo:*

A widzisz!

BELTRAME.

A nawet dużo mi są winni... U samego Liona mam ze czterdzieści cekinów... Jak go zarzną, to kto mi potem zapłaci?

CARTUZZA.

Tyś mądry! widzisz! Trzeba, żebyś mu powiedział... ostrzegł... — Ha! dogaressa...!

BELTRAME *namyśla się.*

Może... tylko... ja nie wiem...

CARTUZZA.

Mój słodki Beltrame! idź, idź i powiedz...! Przecież nikomu nie stanie się nic złego, — nie będą nawet wiedzieli kto, jak i co... Ty ich nie wydasz, ostrzeżesz tylko, aby nie dopuścili... Powiesz, żeś zasłyszał przypadkiem... Dobrze? dobrze? Beltrame! dobrze?

BELTRAME *z wahaniem:*

A będziesz moja?

CARTUZZA *gorączkowo:*

Nie wierzysz? chodź zaraz — do izby... Ty bydlę głupie...! No, całuj! nie bronię... Lecz jutro — pójdziesz?

BELTRAME *oszołomiony.*

Ha, pójdę. Co robić!

Śmiejąc się głupkowato, przygarnia dziewczynę ku sobie.

CARTUZZA

*objęta wpół, wyciąga zaciśnięte pięści w stronę domów
widnych nad kanałem.*

A! ty mi zabrałaś mojego kochanka —!

BELTRAME.

Ii! przecie mnie ci nikt nie zabiera! —

Całuje ją.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Sala dello Scudo w pałacu dożów. Czworo bogatych drzwi w bocznych ścianach; w głębi dwa okna, wychodzące na dziedziniec. Plafon rzeźbiony, ściany wykładane drzewem i zdobne malowidłami. Między oknami tron duży z czerwonego drzewa z złoceniami. Nad tronem wisi tarcza z herbem Falierów.

Doża MARINO FALIERO siedzi na tronie, obok niego półkołem członkowie Rady Mniejszej: GIOVANI MOCENIGO, ALMORO VENIER, TOMASO VIADRO, GIOVANNI SANUDO, PIERO TREVISAN i PANTALEONE BARBO. Poniżej stoi o balustradę tronu oparty POSEŁ greckiego cesarza. Po drugiej stronie DOGARESSA, — przy niej panny dworu: LUCIA GHISI, ELENA LOREDAN, MARIA SANUDO i DEA DANDOLO, — oraz kłka innych, bogato strojnych DAM. Przez salę przewija się wciąż tłum GOŚCI, — przeważnie w maskach lub kapturach na głowie. Tworzą grupy rozmawiających, śmieją się, tańczą, wchodzą i wychodzą w ustawicznym ruchu i gwarze. — Przy drzwiach stoją HAJDUCY.

Czas popołudniowy, — słońce, zniżając się ku zachodowi, pada przez okna.

FALIERO *do pośła:*

Oto więc macie, panie, te zabawy,
któreście widzieć pragnęli w Wenecji...

POSEŁ.

Zaiste! patrzę na rzeczy przedziwne!
Znałem Wenecjan, jako tęgich kupców,
żeglarzy śmiałych, dzielnych wojowników, —
teraz poznaję ich w domu...

ALUICA.

I jakże,
wypadło, panie, to poznanie?

POSEŁ.

Pani!

Kiedy powrócę i z mego poselstwa
zdam cesarzowi sprawę, to sam cesarz
będzie żałował w Bizancjum, że nie jest
panem w Wenecji!

Zwraca się do Faliera.

Wam będzie zazdrościł! —

FALIERO.

Nie jestem panem! Tu — rzeczpospolita;
ja tylko sługą jestem mego miasta...
Lecz gdy wrócicie, rzeczcie cesarzowi,

żem przyjacielem jego jest — i liczę
na jego przyjaźń... Myślę o Wenecji...
Na jego przyjaźń dla miasta Wenecji...

ALUICA *do pośta:*

A czy kobiety nasze wam się, panie,
wydały piękne?

POSEŁ.

Tak, są piękne, pewno!
Lecz o tem przyjdzie mówić mi z trudnością,
bom widział jedną tylko — najpiękniejszą!
i godną iście cesarskiego tronu!

ALUICA.

Któraż to? Z dziew mych która?

POSEŁ.

To wy sama!

ALUICA *ze śmiechem:*

Dobrze, że jutro z rana już jedziecie,
bo doża gotów się na was rozsierdzić,
że mówiąc rzeczy tak dworskie, na próbę
mą cnotę chcecie narazić... Żałuję,
żem nie włożyła maski, jako inni...

POSEŁ.

Maska by chodu waszego nie skryła, —
królewskość waszej postaci zbyt jawna...

FALIERO.

Zadowoleni więc jesteście, panie,
z zabawy?

POSEŁ.

Wielce! po nad wszelką miarę!.. *Urywa.*

FALIERO.

Coście rzec chcieli?

POSEŁ *rozgląda się.*

Nic... Jenó mi dziwno,
że do pałacu księcia tylu ludzi
w maskach wejść może...

FALIERO.

Ha, ha, ha! myślicie,
że to nie dobrze?

POSEŁ.

U nas — do cesarza —
nie łatwo przystęp uzyskać...

FALIERO.

Lecz doża
nie jest cesarzem...

POSEŁ *wskazuje ręką.*

Tarcza wasza wisi
nad tronem, panie, jak herby królewskie...

FALIERO *sposępniał mimowoli.*

Każdorazowy doża wiesza tutaj
herb swój... lecz nie jest królem — ani księciem.
Jest tylko sługą Rzeczypospolitej. —

POSEŁ.

To wszystko dziwne dla mnie.

HEROLD *wchodzi i mówi do doży:*

Widowisko
jest na dziedzińcu już przygotowane...

FALIERO *do poła:*

Słyszycie? — pójdźmy na taras, zobaczyć
igrzyska dzielnej weneckiej młodzieży!

POSEŁ *kłoni się głęboko przed ALUICĄ, która wychodzi
naprzód, za nią DOŻA, POSEŁ i DWÓR.*

GOŚCIE *wśród wołań:*

Igrzyska! pójdźmy! igrzyska! —
wychodzą również.

W opustoszałej sali pozostają dwaj ludzie: FILIPPO CALENDARIO i BERTUCCIO ISARELLO — obaj okryci płaszcami w maskach.

F. CALENDARIO.

Są wszyscy?

ISARELLO.

Jeszcze nie. Ale to jeszcze dość wcześnie.
Przy końcu igrzysk doża nam przykazał
zejść się...

F. CALENDARIO.

Tak. Teraz nie trzymać się razem...
Są tu członkowie Rady, a ci mają
bystry węch.

ISARELLO.

Znam ich — i patrzę w ich twarze,
czy będą jutro podobni — po śmierci!

F. CALENDARIO.

Cicho! Ktoś idzie...

ISARELLO.

Zdaje się — Antonio!

F. CALENDARIO.

Czemu on krąży po całym pałacu?

ISARELLO *do wchodzącego właśnie ANTONIA:*
Strzeż się! zwrócono na ciebie uwagę!
Czemu się włączysz jak cień? czego szukasz?

ANTONIO.
Oglądam izby, w które wpaść mam jutro...

F. CALENDARIO.
Plany ci dałem. Teraz zniknij z oczu
i czekaj chwili, kiedy ognie greckie
zapalą. Wtedy zejdziemy się tutaj
wraz z dożą...

ISARELLO *spozstrzegłszy, że się ktoś zbliża:*
Cicho! —

Rozchodzą się wszyscy w różne strony.

ANTONIO *doszedłszy do drzwi, zatrzymuje się i zawraca. Staje obok kłotary. Tamci już wyszli.*

Wchodzi ALUICA, idzie ku oknu.

ANTONIO *podbiega — kłęka.*
Pani!

ALUICA *odwraca się przerażona.*
A! kto to?

ANTONIO *odrzuca kaptur.*

Wasz sługa!

ALUICA.

Antonio!

ANTONIO.

Raczyliście mnie poznać! — dzięki za to!

ALUICA.

Lecz po co...?

ANTONIO.

Chciałem was widzieć, nim księżną
powitam jutro!

ALUICA.

Jeśli was spostrzegą...

ANTONIO.

Gdyby śmierć stała u tych progów...

ALUICA.

Cicho!

Wszakże wy siebie mym sługą nazwali:
ja nie chcę tracić moich sług! Szanujcie
tego, co moje!

ANTONIO.

Musiałbym sam siebie
czcić, jakby świętość, bo wasz jestem cały!

Nie dla mej braci i nie dla Faliera
jutro krew toczyć będę, jeno dla was!
Panujcież, pani! Ja was chcę na tronie
widzieć! Świat u nóg waszych chcę zobaczyć,
jako ten miesiąc pod stopą Madonny...

ALUICA.

Wy mnie nie wstydzicie!

ANTONIO.

Jako kwiat płoniecie!

ALUICA.

Gdy będę księżną, to was zrobię, panie,
śpiewakiem dworu i śnić będę — drżąca —
przy waszych pieśniach...

ANTONIO.

Dotknijcie mi czoła
dłonią! na bóg mnie poświęćcie jutrzejszy!

ALUICA.

Gdybym nie była zamężna, to usta
czoła waszego dotknąłbym gotowa,
lecz wstyd niewieści i cnota małżeńska
nawet królowej każą skąpić takiej
łaski, — więc dłonie wam daję, całujcie...

ANTONIO *przyklęka.*

Róża w nich, pani...

ALUICA.

Więc ją sobie weźcie...

ANTONIO *bierze kwiat i całuje jej rękę.*

Dzięki wam, dzięki. Na mem sercu będzie jutro, jak puklerz... A jeśli... jeżeli...

ALUICA.

Co?

ANTONIO.

Jeśli zginę, to wy mi przyrzeczcie, że choć po śmierci moje chłodne czoło pocałujecie...

ALUICA.

Przyrzekam!

ANTONIO.

O! teraz

czekam już tylko zgonu!

ALUICA *dostyszała zbliżające się kroki.*

Wstańcie rażno,

ktoś się tu zbliża! Idźcie! —

ANTONIO *wstaje, zarzuca kaptur i wychodzi szybko,
cisnąc otrzymaną różę do serca.*

MAFFIO *wchodzi, odrzuca kaptur.*

Jesteście!

ALUICA *upewniwszy się, że Antonio odszedł, zbliża się
szybko ku niemu.*

Tak, — jestem! Czego chcieliście odemnie?

MAFFIO.

Dwa słowa tylko: pozostaw w spokoju
Michela!

ALUICA.

Nie wiem, co to znaczy, panie!

MAFFIO.

Nie graj komedji! Zbyt dobrze się znamy!
Przez cztery lata nie rzekłem ni słowa,
nawet się widzieć z tobą nie starałem,
choć... *Urywa.*

ALUICA.

Co — chociaż? Byłeś mym kochankiem?
To i cóż z tego? Kochałam cię dawniej,
dzisiaj nie kocham. Myślałam, że przecie
i ty zdążyłeś zapomnieć już o tem!

MAFFIO.

Tak, ale...

ALUICA.

Cóż więc znaczy dziś ta schadzka?
rozmowa! groźby!

MAFFIO.

Pozostaw w spokoju
Michela! Ja — co przeszedłem, wiesz dobrze,
i żyję! Ale on tego nie zniesie!

ALUICA.

Cóż mnie obchodzi Michele! Stosunku
niema żadnego między nami.

MAFFIO.

Nie kłam!
nie kłam! Wiem wszystko, choć on się nie przyznał...
Zmiłuj się! On cię kocha do szaleństwa!
on życie traci! zostaw go w spokoju!

ALUICA *nagle zmienia ton.*

A jeśli nawet... jeśli on mnie kocha
i ja go Kocham..., cóż tobie do tego!

MAFFIO.

Chcę go ratować!

ALUICA.

Ratować?

MAFFIO.

Przed tobą!

Wyrwać go z rąk twych...

ALUICA.

A to w jaki sposób?

MAFFIO *patrzy jej w oczy — prawie cynicznie.*
Powiem mu wszystko...

ALUICA *gwałtownie.*

Nie! tego nie zrobisz!

MAFFIO.

Zrobię.

ALUICA.

Więc zresztą spróbuj! — czy uwierzy,
gdy ja zaprzeczę...

MAFFIO.

Mnie uwierzy!

ALUICA *zmienia znów ton.*

Maffio!

Maffio, jakiś ty przecie niemądry!
Wierzysz naprawdę, że ja kocham jego?

Brzydota swoją tylko na mnie działa
i tą dzikością... Nic więcej! Nic więcej!
Nie bądź zazdrosny! Nic mnie z nim nie łączy!

MAFFIO.

A! jak ty kłamiesz! jak ty kłamiesz ciągle!

ALUICA *łaszcząc się prawie:*

Czyżem kłamała, kiedy ci dawałam
usta całować... pomnisz? kiedy piersi
moje tak drżały...

MAFFIO.

Luica!

ALUICA *przesuwa mu dłoń po twarzy.*

Czy czujesz?

tak samo miękkie są dziś moje ręce
i usta moje tak samo gorące...
jeszcze...

MAFFIO.

Luica!

ALUICA *ruchem głowy zrzuca falę włosów.*

Pocałuj me włosy..

MAFFIO

mimowoli kryje twarz w jej włosach i całując, szepce:
Tak dawno... dawno...

ALUICA *nagłym ruchem odsuwa się od niego i wybucha
szyderczym śmiechem:*

Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!

A widzisz! gdybym ja tylko zechciała,
dzisiaj byś jeszcze jak pies do mnie wrócił!
I ty się łudziś, że zdołasz tamtego
wyrwać z mych objęć, póki ja nie zechcę?
Powiedz mu! Przyjdzie tu! wpadnie jak burza!
a ja go tylko włosami nakryję
i powiem: Maffio skłamał! — a on pójdzie
i ciebie nożem zażga! Zrozumiałeś?

MAFFIO.

Straszno mi ciebie! Coś ty jest?

ALUICA.

Kobieta!

tylko kobieta!

MAFFIO.

Nie! tyś bestja...!

ALUICA.

Ha, ha!

Urywa, ogląda się.

Doża tu...

MAFFIO *narzuca kaptur, chce odejść.*

ALUICA *chwyciła go za rękę.*

Zostań! Mógłby podejrzywać..
Zmienia ton.

Widzicie panie, że jestem bez maski...

DOŻA *staje na progu.*

ALUICA

ciągnie dalej, udając, że go nie widzi.

...więc na zaczepki wasze nie odpowiem,
zwłaszcza że nie wiem, z czyich ust wychodzą...
Odejdźcie, panie, idźcie na dziedziniec,
tam są igrzyska i dziew pięknych zadość...!

MAFFIO *wychodzi.*

FALIERO *postępuje naprzód.*

Kto to był?

ALUICA.

Nie wiem. Ktoś ze szlachty pono...
Dobrze, żeś przyszedł, — ciągle mnie nachodzą...
Chroń mnie, Marino!

Garnie się żywo ku niemu.

FALIERO *obejmuje ją.*

Cóż się tu znów stało?

ALUICA *cofa się.*

Nic... Obrażają mnie... Żeś ty jest stary,
to myślą, że ja cię kochać nie mogę
i że już wolno na cześć mą nastawać...

FALIERO.

Przydeptam ja ich — tych zuchwalców podłych —
nim dwa dni miną...

ALUICA.

Nie lubię tych zabaw,
gdzie każdy w masce wejść bezkarnie może...

FALIERO.

Trzeba ci było straży wezwać. Zresztą —
dlaczego sama jesteś? Gdzie twe panny?

ALUICA.

Nudzą mnie... Chciałam odpocząć... Gdy księżną
będę, to zniosę owe maskarady...

FALIERO.

Tak... lecz dzisiejsza jeszcze jest potrzebna,
ty wiesz... *Urywa.*

ALUICA.

Spiskowi?

FALIERO *potwierdza skinieniem.*

Dzisiaj przyjąć tu mają,
gdy ogień grecki na dziedzińcu wszystkich
zajmą...

ALUICA.

A jutro?

FALIERO.

Inne buchną ognie...

Dziś mi przysięgę mają złożyć...

NICOLO LION

wbiega pospiesznie -- w zwykłym stroju.

Dożo...!

FALIERO *odwraca się.*

Co tam?

LION.

Rzecz ważna...

Spogląda na dogaresę.

ALUICA.

Wychodzę na balkon,
widzieć igrzyska..

FALIERO.

Przyjdę tam niebawem.

ALUICA *odchodzi, zegnana głębokim ukłonem Liona.*

FALIERO.

A więc?

LION.

Przed chwilą przyszedł do mnie człowiek,
znajomy kuśnierz, Beltrame, i mówił...

FALIERO.

Cóż tak ważnego powiedział ten kuśnierz,
że wam oddechu brakuje powtórzyć?

LION.

Że pono spisek...

FALIERO.

Co?!

LION.

— jakiś się składa,
by Rząd przeświatnej Republiki zwalić...

FALIERO *niespokojnie*:

I co wam mówił dalej?

LION.

Czyż nie dosyć!
Ostrzegł mnie, abym jutro nie wychodził,
bo śmierć każdemu z szlachty grozi...

FALIERO.

Więcej?

LION.

Więcej nic. Biegnę do Rady Dziesięciu...

FALIERO.

Czyście mówili już w Radzie?

LION.

Nie jeszcze.

FALIERO *po chwili — panując już nad sobą:*

Jeśli nic więcej ponad tę pogłoskę
nie przynosicie, to mało. Słyszałem
o tem i rzecz już zbadałem. To bajki.
Śpijcie spokojnie i nie trudźcie Rady.

LION.

Ależ...

FALIERO.

Powtarzam: Radzie ani słowa!

Ja sam się sprawą zajmę, — już zająłem
nawet... Rzecz błaha, fałszywa pogłoska.
Nie mówcie o tem nikomu, by próżno
nie straszyć ludzi. — Pójdźcie zresztą ze mną...

Wychodzą obaj.

LUCIA *wchodzi wraz z ELENA.*

To on! z pewnością... Poznałam go, mówię! —

ELENA.

Coby tu robił?

LUCIA.

Ależ on! Antonio!

Był tu — w tej sali... widziałam.

ELENA.

Ten poseł

naprawdę bardzo przystojny... I patrzył
na mnie...

LUCIA.

Ma czarny płaszcz z żółtem na głowie
wyszyciem...

ELENA.

Poseł grecki?

LUCIA.

Nie! Antonio!

I cóż mi poseł! Czyż on ma czerwone
usta i oczy — jak ten mój — błyszczące?

ELENA *z lekceważeniem*:

Śpiewak uliczny...

LUCIA.

Dość jest dostojników, —
prawie na mężów! — Lecz on...

ELENA.

Do kochania?

LUCIA.

Czy do kochania, nie wiem! lecz to pewna,
żebym całować chciała jego wargi...
Są takie krwawe...

ELENA.

Nie patrzył na ciebie...

LUCIA.

I cóż mi o to? Niechaj zamknie oczy!
Nie z tych ja jestem, które pragną, aby
je całowano! — Ja sama całuję,
gdy chcę! Tak samo, jak owoc dojrzały
wysysam, — potem rzucam owoc, usta, —
gdym już nie głodna... Ale teraz pragnę
czuć żar ust jego i chłód białych zębów...
Spogląda w otwarte drzwi.

Idzie tu, widzisz!

ELENA.

To nie on!

LUCIA.

On, pewno!

Czarny płaszcz, żółte na głowie wyszycie...

Elena! idź ty... idź ty na dziedziniec!
Tam poseł grecki...

Złośliwie:

Może wreszcie spojrzy
na ciebie... Przecie wciąż na dogaresę
nie może patrzeć...

ELENA.

To nieprawda!

LUCIA.

Dobrze,

już dobrze! odejdz! — Moja ty kochana!

Całuje ją gwałtownie.

Ty jesteś trochę do chłopca podobna, —
daj ust!

Całuje ją znowu.

ELENA *chwytając oddech:*

A! — jak ty całujesz!

LUCIA.

Co? prawda?!

Umiem! — No, idź już!

Popycha ją ku drzwiom.

*Wchodzi MICHELE STENO — w płaszczu podobnym,
jak Antonio. Kaptur odstąpił, idzie ku oknom, nie patrząc,
tyłem do drzwi zwrócony. Lekki mrok pada.*

ELENA wychodzi.

LUCIA *skrada się z tyłu, chwytą nagle Michela za szyję
i z lekkim okrzykiem:*

Antonio! — *całuje.*

MICHELE *głosem zdławionym przez pocałunek:*

Luica! —

Nagle poznawszy się wzajemnie, odskakują od siebie.

LUCIA *po chwili:*

Obojeśmy się pono pomylili...

Spostrzega stojącą na progu dogaresę.

A! — *Wybiega szybko.*

ALUICA, *która weszła była przed chwilą, stoi we drzwiach
nieporuszona.*

MICHELE *zobaczywszy ją, biegnie ku niej.*

Szukam ciebie...

ALUICA *wyniośle:*

Czy niema tu doży,

który przed chwilą...?

Odsuwa stojącego w drodze Michela.

Pozwólcie mi, panie...

MICHELE.

Stój! zostań! błagam! — Już od dwóch tygodni chcę z tobą mówić... Unikasz mnie ciągle...

ALUICA.

A ty — szukając mnie, znajdujesz — Lucię...

MICHELE.

Luica!

ALUICA.

Czego? Chcesz się uniewinniać?
To niepotrzebne. Wszak ja nie mam prawa
żądać wierności od ciebie, a choćbym
miała — to nie chcę...

MICHELE.

Posłuchaj!

ALUICA *przygląda mu się.*

Na szyi
twojej jest jeszcze znak jej zębów — świeży!

MICHELE.

Tak! to znak zębów dziewczyny — nie Lucii! —
ale dziewczyny — młodej...

ALUICA.

Mnie te rzeczy
nic nie obchodzą... Proszę się z nią bawić...

MICHELE.

Gdybym potrafił! gdybym na godzinę
zdołał zapomnieć o tobie! Tak! chciałbym
nawet zapomnieć! Ale to wysiłek
próżny! — tyś jedna jest na całym świecie!
i oprócz ciebie niema kobiet!

ALUICA.

Widzisz!

a chciałeś uciec!

MICHELE.

Chciałem! chcę! nie mogę!

Woła za tobą każda krwi mej kropla,
każdy nerw krzyczy i pragnie cię — jednej,
jedynej, mojej! Ramiona mnie bołą,
chcą się owinać koło twej kibici, —
gorączka usta mi pali, stęsknione
za twojem ciałem...

ALUICA.

Ach! jakiś ty młody!

jakiś ty młody...

MICHELE.

Czemu mnie unikasz?

Widzisz, że zdycham jak pies od tęsknoty! —
Co ty chcesz zrobić ze mną? *Zakrywa oczy.*

ALUICA

*szybkim ruchem, nie podnosząc opuszczonych rąk, zbliża się
ku niemu, i rozsuwając swą twarzą jego dłonie, szuka
ustami ust.*

Chcę całować!

Tak, tak, i jeszcze... *Całuje go.*

MICHELE

osuwą się na kolana i przyciskają głowę do jej nóg.

Chciałbym umrzeć teraz...

ALUICA.

Nie! ty żyj dla mnie...

MICHELE

powstaje i obejmując ją, okrywa pocałunkami.

Dla ciebie, jedynie!

Kocham cię! kocham!

ALUICA.

Czujesz, jakam twoja?

czujesz, że każda cząstka mego ciała
do ciebie tylko należy?

MICHELE.

Ja drżałem,
że cię już tracę...

ALUICA.

Nic się nie zmieniło, —
ta sama miłość, ta sama tęsknota
i to oddanie... Może nawet jestem
dziś więcej twoja, niżli sam przypuszczasz...

MICHELE.

Więc powiedz, powiedz! czemu mnie unikasz?
Dlaczego nie chcesz...

ALUICA.

Bo chcę bardzo! właśnie
że chcę — dlatego.

MICHELE.

Nie rozumiem!

ALUICA.

Kocham,
rozumiesz? kocham! i właśnie dlatego
nie chcę się z tobą widywać — do czasu...
Przy tobie myśleć nie mogę o niczem,
jak tylko o nas, o tobie, o naszej
miłości..., ustach twoich — purpurowych,

które mi pierwsze dały poznać rozkosz
pieszczoty. — Widzisz, otwarcie to mówię...
A muszę teraz myśleć o czem innym!
Lecz czekaj tylko kilka dni, — dzień może...

MICHELE.

To co?

ALUICA.

Nic. Czekaj. Jeżeli się uda...

MICHELE.

Nic nie pojmuję!

ALUICA.

Nie trzeba pojmować, —
trzeba, bym tylko zawsze mogła liczyć
na ciebie... Kochasz mnie?

MICHELE.

Kocham.

ALUICA.

To dobrze,
dobrze... bo kto wie... Jeśli by zawiodły
wszystkie rachuby, to może... wraz z tobą...
na greckie wyspy... Nie! mówić nie trzeba —
dzisiaj!

MICHELE *radośnie*:
Luica! Więc skłaniasz się?

ALUICA.

Czekaj!

Jeszcze nic nie wiem... Pomówimy o tem...

MICHELE.

Jutro? czy dobrze? Zejdziemy się razem
jutro wieczorem?

ALUICA *żywo*:

Jutro? nie! Nie wychodź,
jutro nie wychodź z domu!

MICHELE.

Co to znaczy?

ALUICA.

Jeśli mnie kochasz — zostań jutro w domu.

MICHELE.

Dlaczego?

ALUICA.

Chcę tak. Nie wyjdiesz? Przysięgnij!
Choćby się nie wiem co działo — nie wyjdiesz?
Ty się zachować musisz dla mnie, w razie...

MICHELE *po chwili milczenia:*

Jakaś myśl straszna przyszła mi do głowy...
Co to ma znaczyć?!

ALUICA.

Nic...

MICHELE *zaniepokojony:*

Tu coś się dzieje...

Spotkałem właśnie przed chwilą Liona,
biegł, szukał doży... mówił, że go doszły
wieści o spisku, o rzezi — na jutro...
Nie chciałem wierzyć pogłosce...

ALUICA *niespokojnie:*

On mówił?

do kogo?

MICHELE.

Do mnie! —

ALUICA.

Więcej nikt nie słyszał?

MICHELE.

Nikt. Szukał doży... *Po chwili:* Jezusie! Maryjo!
teraz rozumiem! Lion coś powiadał,
że pono dożę chcą obwołać księciem...

ALUICA.

Gdyby tak było...?

MICHELE.

Ty wiesz o tym spisku?

ALUICA.

Gdybym ja jutro miała zostać — księżną?

MICHELE *z wybuchem*:

Lion do doży poszedł, miast do Rady
Dziesięciu! Boże! *Chce wybiec.*

ALUICA *zatrzymuje go.*

Co chcesz zrobić?

MICHELE.

Biegnę

do Rady...

ALUICA.

Zgubić mnie? — i na sąd wydać?

MICHELE *zatrzymuje się — nagle*:

Tak! raczej ciebie pod sąd Rady oddać,
niżli zaprzedać ojczyznę!

ALUICA *chwyciła go.*

Michele!

MICHELE *szarpie się.*

Puść mnie! krwią własną może to zapłacić,
bo żyć nie zdołam, ciebie oskarżywszy,
lecz dziś ocalę Wenecję!

ALUICA.

A dziecko!

MICHELE.

Co? jakie dziecko?!

ALUICA.

Wszak ja jestem w ciąży...

MICHELE *z nieludzkim, przytłumionym rykiem:*
Z nim?

ALUICA.

Z tobą, Michel! Przecież tylko z tobą!

MICHELE *słania się — jak nieprzytomny...*
O Boże, Boże!...

ALUICA *patrzy na niego — już spokojna.*

I czemuż nie idziesz
do Rady — skarżyć... wydać mnie...? ratować
ojczyznę, jako bohater...!

MICHELE *jedną myślą zajęty:*

I moje
dziecko pod obcym nazwiskiem...!

ALUICA.

Michele!

cóż imię znaczy? Przecież ono twoje,
choćby nie wiem jak się nazywało!
Na tronie przyjdzie na świat twoje dziecię!
Widzisz, ja wszystko dla ciebie, dla dziecka
twego, naszego dziecka, dla naszego...!

MICHELE.

I ty... ty — możesz...!

ALUICA.

Pełna jestem ciebie!
Choć ciebie niema przy mnie, to ja czuję,
jak krew twa krąży w mych żyłach... gorąca...

MICHELE.

I ty — pomimo to — zostajesz przy nim?
przy mężu?

ALUICA.

Michel! ja teraz inaczej
nie mogę...

MICHELE.

Jakto? — pójdz ze mną!

ALUICA.

Sza!ncze!

dziecko nazwisko musi mieć! rodzinę!
Mój mąż mu daje tron! — a ty co? hańbę!

MICHELE.

Tak być nie może! Ja cię nie zostawię
z nim ani chwili! — Dziś mu jeszcze powiem
o wszystkim...

ALUICA.

Dobrze. Idź, powiedz. Mnie zgubisz
i dziecko swoje... I stracisz mnie przytem.
Bo jeśli tak mnie skrzywdzisz, nigdy, nigdy
nie będę twoja! *Po chwili:*

Słuchaj mnie, Michele,
Falier jest stary... a po jego śmierci
otrzymasz z ręką moją... tron... i dziecko...

MICHELE.

Tron? na szlacheckiej wolności ruinie
oparty? Nie chcę! Nie dopuszczę zguby
ojczyzny! nigdy!

ALUICA.

Więc idź! skarż mnie Radzie...

MICHELE *po chwili wewnętrznej walki:*

Nie, nie potrafię! nie mogę! nie zdołam!

Z nagłym wybuchem — klękając:

Luica! błagam! błagam raz ostatni!
To jest rzecz straszna! to zbrodnia — podwójna!
Nie gub ojczyzny — i siebie nie kalaj,
żyjąc z człowiekiem, który nie jest ojcem
twego dziecięcia! Uchodź razem ze mną!
Ja ci dam szczęście! dam miłość — ogromną!...
Ty chcesz panować? dobrze! będziesz panią
na greckich wyspach...

ALUICA *niecierpliwie:*

Co mi wyspy greckie,
dopóki tutaj mogę zostać księżną!

MICHELE *zrywa się.*

Nie będziesz księżną! Nazbyt jestem słaby,
aby cię wydać, — tego nie potrafię,
nie zgubię... dziecka! — ale to przysięgam,
że jutro zbiorę szlachtę i obronię
Wenecję, albo — legnę sam!

ALUICA.

Nie zrobisz
tego!

MICHELE.

Przysięgam! Póki moja ręka
wolna...

ALUICA.

Więc ręka twa nie będzie wolna!

Rzuca się ku drzwiom i krzyczy:

Avvogadori! straż! służba! gdzie doża!?

MICHELE.

Co robisz!

ALUICA.

Bronię się — a razem ciebie!

Wpadają GOŚCIE w maskach i bez masek, STRAŻNICY, HAJDUCY z pochodniami, PANNY DWORU, RADCY, na koniec i DOŻA.

FALIERO.

Co się tu stało?

ALUICA *wskazuje na Michela.*

Ten człek mnie obraził!

FALIERO.

Tyś śmiał —!

MICHELE.

Nieprawda!

ALUICA *do Michela:*

Więc powiedzcie prawdę!

MICHELE *skłania głowę w milczeniu.*

ALUICA.

Nie śmiecie przeczyć! Dożo! gdym tu weszła,
on jedną z panien moich miał w objęciach!
— a gdym wzburzona karcieć go poczęła,
on skoczył ku mnie i chciał gwałt mi zadać!
Patrzcie! na szyi jego znak mych zębów,
bom ja zębami bronić się musiała!
Lżył mnie! i dożę! — i... Rzeczpospolitą!

GŁOSY ZGROZY WŚRÓD GOŚCI:

Rzeczpospolitą!

FALIERO *do straży:*

Wziąć mi tego człeka!

Rada Czterdziestu sprawę tę osądzi!
tymczasem zamknąć w więzieniu, niech czeka,
aż go sąd wezwie...

Wyprowadzają MICHELA.

Za oknami odbłask jaskrawy.

FALIERO.

Greckie ognie palą
już na dziedzińcu... Proszę, idźcie patrzeć...
Ja zbyt znudzony — pozostanę tutaj
wraz z dogareską... Lecz wy idźcie, proszę...

GOŚCIE *wychodzą*, zostaje tylko przy drzwiach sześciu
HAJDUKÓW z pochodniami i PANNY DWORU.

FALIERO

pogląda w okno, a potem zwraca się do hajduków.

Odejdźcie!

JEDEN Z HAJDUKÓW

zakłada pochodnię w pierścień na ścianie a następnie bierze pochodnię od drugiego, chcąc ją również założyć.

FALIERO *spozstrzegłszy to:*

Dosyć. Możecie już odejść.

HAJDUCY *wychodzą.*

ALUICA *do panien:*

Wy także idźcie... Czekaście w komnatach,
aż was zawezwę...

PANNY *wychodzą.*

W sali słabo rozświetlonej jedną pochodnią zostaje tylko
DOŻA z DOGARESSĄ.

FALIERO *po chwili milczenia:*

Tak wzburzony jestem
ową napaścią...

ALUICA.

Mniejsza. Później powiem

wszystko, jak było. By tylko do jutra
został w zamknięciu... Oni przyjdą zaraz?

FALIERO.

Tak jest, za chwilę... *Urywa.*

ALUICA.

Chciałeś coś powiedzieć?

FALIERO.

Trzeba się spieszyć. Dziś jeden ze szlachty
przyniósł pogłoskę... Głuche wieści chodzą...

ALUICA.

Czyn je ubiegnie. Coś zrobił z szlachcicem?

FALIERO.

Uspokoilem i wzbronilem dalej
rozgłaszać...

ALUICA.

Rada?

FALIERO.

Nie wie nic.

ALUICA.

Nie trzeba
mówić spiskowym. Gotowi się przelać...

FALIERO.

I ja tak myślę...

ALUICA.

Oby już nadeszło
to jutro! Boże! *Stania się.*

FALIERO *podtrzymuje ją.*

Co to?

ALUICA.

Jestem słaba...

FALIERO.

Przejdiesz do komnat?

ALUICA.

Nie. Chcę zostać tutaj.

Usiądę tylko.

FALIERO

prowadzi ją i sadza na podwyższeniu na krześle dożów.

*Podczas ostatnich zdań sala napelniała się powoli cicho
wchodzącymi ludźmi. Są to spiskowci: FILIPPO CALEN-
DARIO i syn jego NICOLETTO, BERTUCCIO ISA-
RELLO, STEFANO TREVISAN, ANTONIO
DALLE BINDE i NICOLO DORO.*

FALIERO *spostrzegłszy ich, postępuje ku nim żywo:*

Jesteście już wszyscy?

F. CALENDARIO.

Tak, panie.

Wskazuje ręką:

Syn mój Nicol, dalle Binde,

Trevisan...

FALIERO *do Trevisana:*

Witaj, przyjacielu...

F. CALENDARIO.

Doro, —

wszyscy jesteśmy.

ISARELLO.

Na jutro gotowi...

NICOLETTO.

walczyć...

TREVISAN.

— by ciebie na tron wynieść, panie...

FALIERO.

Dajcie mi ręce... Oprócz was nikt nie wie,
że z mym udziałem sprawa się rozegra?

ISARELLO.

Nie wie nikt...

FALIERO.

Dobrze.

F. CALENDARIO.

Ale wszyscy wierzą,
jak my wierzymy, że użyjesz, panie,
władzy, by wskrzesić sprawiedliwość w świecie...

ISARELLO.

— pognębić dumnych...

TREVISAN.

— pokój dać ojczyźnie...

DORO.

— i lud wybawić...

NICOLETTO.

— krzywd się jego pomścić...

ANTONIO.

— i świecić blaskiem księcia ponad nami!

FALIERO.

Tak chcę.

F. CALENDARIO.

O, panie, myśmy obaj starzy —
i ja w imieniu ludu mówię z tobą.
Oto jest ręka: my za krew kupiony
tron ci dajemy jutro, a ty w zamian
dasz równą wolność wszystkiemu ludowi...

FALIERO.

Tak chcę.

F. CALENDARIO.

Ten pałac jam budował, panie, —
więc że nie będzie tyran w tym pałacu
mieszkał — przysięgnij!

FALIERO *marszczy brew.*

Czy mi nie ufacie?

F. CALENDARIO.

Ufamy, panie, lecz krew jest kosztowna,
a my prócz własnej dajemy ci jeszcze
krew wszystkich, którzy wierzą nam i idą
z nami i jutro może mrzeć tu będą,
byś ty panował! — Przysięgnij nam, panie,
że dobro ludu tylko masz na celu,
że dla ojczyzny chcesz władzy jedynie,
by ją wybawić z tych ciężkich kłopotów,
w które ją wciągnęło samolubstwo szlachty,
— a nie dla siebie! Przysięgnij nam, panie!

ISARELLO.

Tak jest! przysięgnij!

WSZYSCY.

Przysięgnij! przysięgnij!

ALUICA *odzywa się naraz z głębi wśród głuchego milczenia, które na chwilę zapanowało:*

Przysięgnij, dożo!

Wszystkie oczy zwracają się na nią.

FALIERO *wznosi rękę.*

A więc wam... przysięgam!

F. CALENDARIO *skłania się przed nim.*

Teraz my tobie, panie, jako księciu,
zaprzysięgamy wierność, krew i życie!

WSZYSCY *powtarzają z nim uroczystie:*

Tak nam dopomóż wielki Panie Boże!

ISARELLO.

Na tobie, panie, teraz sprawa ludu!
I to pamiętaj, że jeśli my jutro
legniemy, celu swego nie osiągnęszy,
na ciebie razem z naszej krwi dziedzictwem
spadnie też święty obowiązek, dalej
prowadzić dzieło, — bo to przysięgamy,
że żaden ciebie nie wyda, chociażby
miał iść na męki i na mękach skonać!

WSZYSCY.

Tak! przysięgamy!

ANTONIO.

Księżciu!

F. CALENDARIO.

Zwiastunowi

sprawiedliwości, której łakną wszyscy!

FALIERO.

Bądźcie spokojni... Uczynię... ja... wszystko —

ISARELLO.

Tak. Teraz pójdźmy. Jutro, gdy noc zajdzie,
oczekuj chwili, panie, gdy zapłoną
ogień i dzwony na trwogę uderzą
i zabrzmi okrzyk: Viva il principe! —

Wychodzą wszyscy pośpiesznie.

ALUICA *po chwili milczenia:*

Wierność — krew — życie — zaprzysięgli wszyscy!

FALIERO *ponuro:*

Wzięli odemnie przysięgę...

ALUICA.

Cóż znaczy?

FALIERO.

Straszno mi! — Wierzą, że ja tylko dla nich...

Jeśli dotrzymam, to znowu cień władzy
jeno w mych ręku...

ALUICA *wyciąga rękę w stronę okna.*

Na dziedzińcu schody...

Tam przysięgałeś szlachcie, gdy cię dożą
obrano... Czemuż ta druga przysięga
ma być od pierwszej lepsza?

FALIERO.

Tak. Masz słuszość.

To wszystko jedno. Zwolniwszy się z jednych
kajdan, nie włożę przecież dobrowolnie
rąk znowu w drugie! — Zresztą moje dziecię,
mój syn, nasz! — musi mieć władzę prawdziwą
i swoje księstwo. Ja wszystko dla niego,
dla tej dzieciny, której nie znam jeszcze,
a już tak kocham...

ALUICA.

A dla mnie?

FALIERO.

Ty przecie
z mem dzieckiem jedno teraz jesteś. Z ciebie
wykwita kwiat mej starości...

ALUICA.

Twej siły!

FALIERO.

Niech i tak będzie. Starość mnie nie zmogła,
bo ty młodością moją wieczną jesteś!
Kocham cię dzisiaj, jakbym miał trzydzieści
lat — i dla ciebie możebym potrafił
jeszcze, jak wielki Dandolo, zdobywać
gród bizantyński, by grecką koroną
twoje złote włosy przystroić!

ALUICA.

Ty! — .

FALIERO.

Księżno! —

Chyli się przed nią, potem wstępuje na stopnie tronu i całuje jej głowę.

Bywaj mi zdrowa!

Wychodzi.

ALUICA *siedząc na tronie, powtarza półgłosem:*

Księżno..., księżno..., księżno...

*Światło pochodni przygasa. Wsuwa się jak cień DONNA
ISABETA, czarno ubrana — stara.*

ALUICA *spozostzegłszy ją, wstaje — patrzy — woła:*
Kto tu?

DONNA ISABETA.

Ja jestem.

ALUICA *poznając ją*:

Dogaressa!

DONNA ISABETA.

Wdowa

po doży tylko.

ALUICA.

Donna Isabeta!

Czego tu chcecie?

DONNA ISABETA.

Ja? Nic, dogaresso...

Oglądam tylko izby, w których niegdyś,
jako ty dzisiaj, mieszkalam.

Wskazuje na tarczę ponad tronem.

Lat dziesięć

wisiała tutaj tarcza mego męża,
potem twój krewniak znowu, Gradenigo,
swoj herb tu przybił, później znów Dandolo,
dzisiaj Faliero... Myślę, kto tu jutro
zawiesi tarczę — nad złocistym tronem,
co tylu dożów już dźwigał.

ALUICA.

Faliero

jeszcze żyw!

DONNA ISABETA.

Ale umrze. Tarcza spadnie —
i znowu inna, i znowu, i znowu,
a tron stać będzie, jako dąb, co liście
zrzuca jesienią i zaś nowe bierze...
— Zejdź z tego tronu! Żle się przyzwyczajać!

ALUICA *schodzi mimowoli po stopniach i zatrzymuje się
na ostatnim.*

Czego wy chcecie?

DONNA ISABETA.

Ja? Nic, dogaresso.

Przysłałam się — wdowa — pokłonić przed tobą,
dopóki jeszcze na tronie zasiadasz...

W tamtej komnacie igrały me dziatki...

Tyś jest bezdzietna — i sama zostaniesz,
kiedy stąd zdejmą tarczę twego męża...

ALUICA.

Będę mieć dziecko!

DONNA ISABETA.

Nie będziesz! nie będziesz!

Kiedy stąd zdejmą znaki twego męża,
zostaniesz sama!... A tron stać tu będzie,
a na nim nowy doża, może krewny
mój, lub twój, albo krewny twego pana —
i znowu inna tarcza tu zawisnie...
Dąb zmienia liście co roku — co roku!
Pamiętaj o tem!

Wychodzi.

ALUICA

stoi przez chwilę bez ruchu, aż nagle krzyczy:

Światła! ludzi! światła!

Osuwa się na stopnie tronu.

Wpadają HAJDUCY *z pochodniami, z drugiej strony*
PANNY DWORU.

ELENA *podnosi dogaresę.*

Co wam się stało?

ALUICA.

Przeszukać komnaty!

Kto tu był?

HAJDUK.

Pani, myśmy nie widzieli
nikogo.

ELENA.

Czy was kto nastraszył?

ALUICA *po chwili*:

Nic już...

Niezdrowa jestem... Coś mi się zwidziało...
Zmęczonam. Spać chcę... bo jutro...

ELENA.

Co — jutro?

ALUICA.

Nic... *Wyciąga rękę w stronę tronu — z lękiem*:

Czy tu wisi tarcza mego męża?

Popatrz!

ELENA *pogląda*.

Tak, pani. Wisi tarcza doży.

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT IV.

*Gotycka galerja w starem zachodniem skrzydle pałacu do-
żów. W głębi szereg wązkich okien, wychodzących na
Piazzettę. Pod oknami szeroki stopień, ciągnący się wzdłuż
całej ściany. Tu i ówdzie krzesła; różne zbroje na filarach...
Jest noc.*

ALUICA

*wchodzi w bieliznie, okryta ciemnym płaszczem. W ręku
niesie kaganiec, który później stawia na niskim zydłu. —
Wszedłszy, przystaje i ogląda się po za siebie.*

Kto tu?

DEA *pojawia się w galerji.*

Ja...

ALUICA *gniewnie:*

Czemu idziesz za mną?

DEA.

Nie wiem...

Wstaliście z łóża... Tak mi jakoś dziwno...

Boję się o was. Pani! wróćcie...

ALUICA.

Odejdź! —

Ja się nie wracam.

DEA.

Co wam —? Wyście — chora...

Już od dni kilku...

ALUICA *usiadłszy.*

Cóż tobie do tego,
choćbyś była chora —? Idź stąd, mówię —!
Chciałam powietrza, — tak jest, tak, — powietrza...

Urywa nagle i rzuca się ku oknu.

Co to?

DEA *wygląda.*

To strażnik przeszedł pałacowy...

ALUICA *do siebie:*

A! — tylko strażnik... Tak, jeszcze zawcześniej...

Zwraca się do Dei — nerwowo:

Czemu mnie śledzisz?

DEA.

Ja się boję o was...

ALUICA *śmieje się dziwnie:*

Cha, cha, cha!

DEA.

Pani! nie śmiejcie się ze mnie...
Wy się tak strasznie śmiejecie... Mnie dzisiaj
śnił się, zaledwie spać się położyłam —
anioł... Miał włosy podobne do waszych,
złote — i oczy... Widuję go często,
lecz dziś był inny jakiś i miał skrzydła
całe skrwawione... Zbudziłam się, gdyście
powstali z łoża... I teraz —

ALUICA.

Co teraz?

DEA *po chwili milczenia:*

Żal mi was, pani. — Nie wiem, jak to nazwać...
Wy nie jesteście — zda mi się — szczęśliwa!

ALUICA *patrzy na nią długo.*

Dea...

DEA.

Co?

ALUICA.

Ile ty masz lat?

DEA.

Piętnaście...

ALUICA w zamyśleniu:

Ja miałam tyle, gdyś się ty rodziła...

Z nagłym rozdrażnieniem:

Czego odemnie chcesz? Wracaj do komnat...

Nie patrz mi w serce! nie zagłądaj w duszę!

Co ci do tego —!

Urywa i patrzy na dziewczynę, która cofa się z mimowolnym przestrawieniem. Po chwili mówi znów, zmieniając ton:

Tak, co ci do tego,

o czem ja sama nawet nie chcę wiedzieć...

Nie, nie chcę! — Słuchaj...

Wyciąga ku niej rękę, nie patrząc.

DEA po chwili milczenia:

Ja was słucham, pani...

ALUICA.

Proś Pana Boga...

Urywa, — wznosi wzrok na dziewczynę.

Czy matka twa żyje?

DEA.

Wiecie, że żyje...

ALUICA.

Tak... Proś Pana Boga,
by pierwszy człowiek, któremu ty usta

dasz, wziął cię całą, by zatracił w tobie
nawet imienia pamięć, by zagasiał
wszystkie tęsknoty i nie dał ci wiedzieć,
że jest coś więcej jeszcze na tym świecie, —
że są pragnienia rozkoszy i władzy,
i że jest droga przedziwna, straszliwa!
na którą wszedłszy cofnąć się nie można,
a idąc po niej trzeba ludźmi gardzić
i krzywdę ludzką za nic cobie ważyć,
a ludzkie życie mieć za życie muchy
albo komara; krew — za farbę jeno,
którą malują królewskie purpury,
a szczęście ludzkie... ha, ha! ludzkie szczęście
za taką nikłą, drobną rzecz, niegodną
nawet uwagi, gdy je depcąc, można
o jeden stopień wyżej wyjść i znowu
oszukać nowem kłamstwem tę szarpiącą
wiecznie tęsknicę dumy, krwi, imienia...

DEA.

Ja nie rozumiem was, pani...

ALUICA.

I jeszcze

proś Pana Boga, abyś nie straciła
zawczasie — matki!

*Głos jej się łamie przy ostatnim wyrazie; jakieś zdławione
mimowolne łkanie wydobywa się z krtani.*

DEA *przyskakuje do niej.*

Płaczecie?

ALUICA *zrywa się.*

A! precz stąd!

Kto ci pozwolił patrzeć, gdy ja płaczę
naprawdę? Precz stąd! Jak szpieg za mną chodzisz
i kradniesz słowa, których ja nie myślę...

DEA.

Pani...

ALUICA.

Precz mówię! — wnuczko czterech dożów!
głupi dzieciaku! — Kto ci to powiedział,
że mnie brakuje czego?

Urywa, patrzy w okno, potem mówi:

...Będę górą! —

na złość wam wszystkim — cnotliwym cielećtom,
którym się jeszcze śnią złote anioły...!

Chwyta ją za rękę i mówi z jakimś szatańskim śmiechem:

A może... może... Masz już lat piętnaście,
może nie anioł śnił ci się? co, powiedz!

Czy ci nie biła we śnie krew do głowy?
czy nie rozlewał się ogień po żyłach,
taki palący, wściekły, żarki ogień,
a tak — rozkoszny? —

DEA z przestrachem:

Pani! —

ALUICA.

No cóż? powiedz!

ja cię nie wydam — przed matką! No, jakże?
sen był rozkoszny? czy bardzo?

DEA przestraszona:

O Chryste!

Chryste! —

Wybiega.

ALUICA wybucha śmiechem.

Cha, cha, cha! — uciekaj! —

*Po chwili wznosi dłonie do skroni, przesuwając po czole,
patrzy, jakby ze snu zbudzona.*

A! cóż to

dziś mi się stało! — —

Idzie parę kroków w głąb, powtarzając:

Głupia jestem, głupia...

*Dreszcz nią wstrząsa. Podchodzi ku oknu, siada i wygląda
wspartszy brodę na złożonych dłoniach. — Długie milczenie.*

FALIERO

wchodzi — w domowym stroju, ale z mieczem u pasa. —

Idzie ku oknu, spostrzega żonę.

Ty tu?

ALUICA *odwraca się.*

Nie mogłam wysiedzieć w swych izbach...

FALIERO *stawia światło.*

Było tam zostać...

ALUICA.

Która to godzina?

FALIERO.

Trzecie trąbienie po zachodzie słońca...

ALUICA.

To zaraz zaczną?

FALIERO.

Za chwilę. — Idź lepiej
do siebie. Słaba jesteś. Tutaj zimno...

ALUICA.

Nie, to nie z zimna dreszcz mnie jakiś przeszedł...
I ty drżysz?

FALIERO.

Pierwszy raz w życiu. Idź, mówię,
do swoich komnat i czekaj.

ALUICA.

Zostanę.

Z tych okien wszystko muszę widzieć. Muszę! —
Dlaczegoś zadrżał? Czy boisz się?

FALIERO *siada.*

Nie wiem.

To nie obawa. — Jeno jakiś ciężar
tu... tu, na piersi... *Wygłąda.* Czy widzisz kolumny?
Lśnią się w miesiącu — obie...

ALUICA.

Nie z tej strony
wpadną...

FALIERO.

Tamtędy wszedłem do Wenecji...
Zły znak...

ALUICA.

Dla doży, lecz nie dla Faliera,
lecz nie dla księcia!

FALIERO *wstrząsa się.*

Walczyłem za młodu...
Pamiętam Zarę... Gęsto siekły miecze
i krew... Wolałbym i dzisiaj...

ALUICA.

Dziś tobie
już się narażać nie wolno! — Ty — książę!

FALIERO.

Lałem krew niegdyś za Wenecję, dzisiaj
inni znów za mnie — na zgubę Wenecji...!
— Nie, nie! przypadkiem wymknęło się słowo!
nie! nie na zgubę! — —

ALUICA.

A choćby na zgubę
tego, co dzisiaj Wenecją się zowie?
Chociażby wszystko przepaść miało, jeśli
za to koroną uwieńczysz me włosy —
i cóż ci o to? Czyżem ja nie warta
tej odrobiny krwi? Nie jestem piękna?

FALIERO *patrzy na nią.*

Tak, warta jesteś — krwi, pożarów, zgliszczy —
i jeno strach mi, że krwawa korona
twe złote włosy powala...

ALUICA.

Obmyję
w morzu... Nie zbledną!

FALIERO.

Oni mi tak wierzą,
myślą, że dla nich tylko, że dla ludu...
Słuchaj, ja będę dla nich sprawiedliwy,

gdy będę księciem... Zawezwę do Rady —
tych plebejuszów..., albo ich nagrodzę,
dam lenna, całą Valle di Marino...
Za krew — zapłacę!

ALUICA.

Myślałam, że przecie
jesteś silniejszy! Starość ci doprawdy
zgryzła już ducha! Nie takiś był ongi,
kiedy w Treviso...

FALIERO.

Nie bój się! i dzisiaj
jeszcze potrafię... *Milknie. Po chwili:*

A jednak... a jednak,
kiedy pomyślę, że to krew szlachecka,
krew tych, z którymi wzrosłem od chłopięcia —

ALUICA.

To co?

FALIERO.

Szalonym! doprawdy szalony...

Wymuszony uśmiech.

Muszę przemocą zdławić krzyk: Do broni! —
i — choć to przecie moi sprzymierzeńcy! —
dłoń powstrzymywać, by nie jęła miecza
ku ratunkowi Wenecji, jak niegdyś
przed laty, kiedy Bajamont Tiepolo...

ALUICA.

Jak chcesz! Czas jeszcze...

FALIERO.

Nie, nie, nie! Zapóźno...

Już mnie nazwano księciem, już schylono
głowy przedemną... Wziąłbym miecz, lecz jeno...
tak! jeno po to, by stanąć... na czele...

ALUICA.

Cicho! coś słyszeć!

FALIERO *przy oknie:*

Zbierają się?

ALUICA *wygląda.*

Idą!

coraz ich więcej!

FALIERO.

Odejdź do swych komnat!

ALUICA.

Zostanę tutaj. Silniejszam od ciebie.
Ty tylko panuj nad sobą, Marino!

FALIERO.

Chwila słabości mojej już minęła.
Teraz jam księżę!

ALUICA.

Dlaczego tak ciemno?

miały być ognie!

FALIERO.

Zapłoną za chwilę!

odejdz, powtarzam...

ALUICA.

Patrz, ze wszech stron idą,
rojno już...

FALIERO.

Czemu tak cicho? Gdzie dzwony?

ALUICA.

Piazzetta pełna...

FALIERO.

Czy poznajesz kogo?

ALUICA.

Ciemno, nie widzę...

*Odzywa się krótki odgłos dzwonu, który nagle brzmieć
przestaje.*

FALIERO.

Dzwon!

ALUICA.

Jeden!

FALIERO.

I zamilkł!

Co to ma znaczyć?

ALUICA.

Zabłyśły pochodnie —
jasno jest teraz... Stoją — nieruchomi;
czemu nie krzyczą: Niechaj żyje książę!
czemu nie krzyczą!

FALIERO.

Czekaj! okrzyk — zaraz —

OKRZYK ZA OKNAMİ:

Żywie San Marco!

DALSZE GŁOSY.

Niech żyje San Marco!

FALIERO.

Co? co? co?

ALUICA.

Co to?!

DALSZE GŁOSY *powtarzają okrzyk.*

Niech żyje San Marco!

FALIERO.

To okrzyk szlachty!

ALUICA.

A tamci? — gdzie oni?!

FALIERO.

Szlachta ubiegła ich! zajęła place!
stoi pod bronią!

ALUICA.

Rada wie!

FALIERO.

Zdradzeni!

Lion rzecz wydał!

ALUICA.

Czemuś nie rozkazał
ubić lub zamknąć, gdy przyszedł do ciebie?

FALIERO.

Wszystko przepadło!

ALUICA.

Nie jeszcze! nie wszystko!

FALIERO.

Masz słuszność! Miecz mój!

ALUICA.

Co chcesz robić?

FALIERO.

Idę

walczyć i zginąć!

ALUICA.

Co? czyś ty oszalał?

Z kim i za kogo?

FALIERO.

Wszystko jedno, byle...

ALUICA.

A ja? a dziecko twe, co na świat przyjdzie?

FALIERO

wypuszcza miecz z dłoni i cofa się w milczeniu.

ALUICA

chwyciła go za ramiona i podszeptuje mu z naciskiem:

Wszak jesteś dożą! Jesteś dożą jeszcze!

FALIERO *głucho:*

Tak..., jestem dożą...

Nagły dreszcz nim wstrząsa.

ALUICA.

Nie drżysz-że, ty babo!

Nie drżysz, powiadam!

Wstrząsa się sama gwałtownym dreszczem.

STEFANO TREVISAN *wbiega zdyszany.*

Mój panie...

FALIERO.

Trevisan! —

TREVISAN *chwytą oddech.*

Biegnę was ostrzec... Przekradłem się... O mnie nikt nie wie jeszcze...

ALUICA.

Mówcie, co się stało?!

TREVISAN.

Nie wiem... Zdradzono... Bertuccio ujęty,
Filippo także... Nicoletto sam się
nożem pchnął, kiedy strażę go napadły,
jak w dzwon uderzał... Doro gdzieś się ukrył —
a na mnie czeka gondola... Uciekam...
Myślcie o sobie! — Niech wam Bóg przebaczy
moje wygnanie! *Chce odejść.*

ALUICA *zatrzymuje go.*

Czy doża — zdradzony?

TREVISAN.

Nie, nie! — Spokojni bądźcie! Lecz mnie puśćcie,
bo każda chwila... O głowę mą idzie!
Żegnajcie!

Wybiega.

ALUICA *chwytą dożę za ramię.*

Słyszysz? O tobie nikt nie wie,
a z nich nie wyda żaden! wszak przysięgli!

FALIERO.

I ja przysięgłem!

ALUICA.

To jest co innego! —

Stracone księstwo, — ratuj władzę doży!

Za jakąkolwiek cenę — słysz! — tron doży!

FALIERO.

Nie chcę! nie! nie chcę!

ALUICA.

A więc idź i wyznaj,
że byłeś w spisku! oddaj łeb swój Radzie!
zgub mnie! na nędzę skaż razem z dziecięciem,
gdy po twej śmierci dobra zdrajcy państwo
zagarnie! Niechaj syn twój — pogrobowiec —
pracą rąk marne podtrzymuje życie!
niech pokazują nań ludzie palcami:
Patrzcie! syn zdrajcy, a imię mu — Falier! —

GŁOS ANTONIA DALLE BINDE *za oknami:*

Niech żyje książę! Niechaj żyje księżna!

Krzyki i szcęk gwałtownej walki u wrót pałacu.

FALIERO.

Co to?!

ALUICA *pałrzy przez okno.*

Antonio! szalenie! Wpadł z garścią
ludzi w tłum szlachty...

FALIERO.

Zgniotą go, jak osę,
za jeden pacierz...

ALUICA.

Snadź nie wie o niczem...

Wygląda.

Zwarli się, rąbią...

GŁOS ANTONIA.

Śmierć Radzie! Do bramy!
Przebojem, bracia!

FALIERO.

Napróżno! napróżno!

GŁOS ANTONIA.

Niech żyje książę!

ALUICA.

A! — ten krzyk nas zdradzi!
Niechże raz zmiłknie!

*Rzuca się ku oknu, otwiera, — płaszc zsuwa jej się
z ramion, — stoi w bieli.*

GŁOS ANTONIA, który ją dostrzegł:
Niechaj żyje księżna!

ALUICA woła, stojąc w oknie:
Żywie San Marco! — Bijcie zdrajcę! bijcie!

OKRZYK SZLACHTY za oknami:
Żywie San Marco!

FALIERO chwytą ją.
Co robisz! kobieto!

ALUICA wyrywa się.
Puść mnie! ja muszę!

Patrzy przez okno.
Zamknęli go kołem, —
sieką..., już zaraz..., kilku..., już sam jeden,
broni się jeszcze... Woła: W gardło mieczem! prędziej!
Wychyla się z okna.

Bijcie! Fantino! Giovanni! Giacomo!
czyż się boicie!

OKRZYK ZA OKNAMI.

Niech żyje San Marco!

Ponowny szcęk gwałtownej bitwy. Na niebie rozbłysła
tymczasem szeroko daleka tona, której doża, ani dogaressa,
zajęci walką, nie uważają.

FALIERO *patrzy przez okno.*

Znów się rzucili na niego... On walczy...

Zgroza...! Tu spojrział... Nie zniosę... Ha! Jezus Maryja! — pada!

ALUICA.

Nareszcie!

FALIERO.

Zrąbali

głowę, — podnoszą za włosy — skrwawioną...

Nie patrz się! nie patrz!

Chce ją w tył pociągnąć.

ALUICA *wyrywa się, — woła przez okno:*

W kanał głowę zdrajcy!

w morze! — Cofa się wyczerpana.

FALIERO *ze zgrozą:*

Luica!

ALUICA

wsparta o uszak oddycha głęboko, — na ustach uśmiech tryumfu.

Tron jest... ocalony...

U wejścia do galerji pojawia się jak cień

LUCA DA LEZZE.

Stoi nieruchomie, patrzy.

FALIERO

nie widząc przybyłego — z przestrachem do żony:
Lecz ty... ty...! Straszno —!

ALUICA

*półgłosem, opanowując wzruszenie, — jeszcze z mimowol-
nym uśmiechem na ustach:*

Dla dziecka... Marino! —

LUCA DA LEZZE.

Rada Dziesięciu na sądy się zbiera!

FALIERO

zwraca się gwałtownie, spostrzega go.

Rada Dziesięciu...

Stania się i opiera dłonią o filar, by nie upaść.

LUCA DA LEZZE *postępuje naprzód.*

Szukamy cię, panie,
po całym gmachu...

ALUICA.

Dożę wywołały
krzyki; zobaczyć chciał, co się tu dzieje...

DA LEZZE.

Rzeczpospolita zagrożona — była...

Wznosi rękę ku oknom.

Patrzcie! na niebie gore jeszcze łuna...
Motłoch się podniósł, a Chiozzoci — w zмовie
z motłochem — wpadli, paląc za kanałem
z krzykiem: Niech żyje książę! i: Śmierć Radzie! —
lecz Marco Corner wszadł im już na karki
i rąbie...

FALIERO.

Wy zaś nie tracicie czasu...

Z determinacją:

Jestem gotowy. — Przywołajcie straży,
zanim ta łuna...

Opada na krzesło.

ALUICA *z przerażeniem:*

Co mówisz? Marino!

zbierz myśli przecie!

Zwraca się do inkwizytora.

Wszak widzicie, doża
chory — z przestrachu, ze zgrozy, że mogła
Rzeczpospolita być na szwank podana...

DA LEZZE.

Już nic nie grozi. Uspokój się, panie.
Wszak my — Dziesięciu — czuwamy. Już tylko
wyrok trza wydać na sprawców rozruchu,
którzy są w pętach. Dożo! Racz się podnieść
i pójść, by zająć pierwsze miejsce w Radzie!

FALIERO.

Co?! ja mam — sądzić!

DA LEZZE.

To jest wasze prawo
i obowiązek...

ALUICA

nie dając doży przyjąć do słowa, mówi:

Doża rad je spełni,
ale mu dajcie wytchnąć — choć do rana...
Noc jest...

DA LEZZE.

Nie znamy nocy, gdy nas woła
Rzeczpospolita. Raczcie wstać i pójǳcie...

FALIERO *usiłuje się podnieść.*

Nie, nie! nie mogę!

ALUICA.

Uszanujcież starca,
któremu miłość ojczyzny podcięła
nogi! On chory! — wstać ni iść nie może...

DA LEZZE.

Więc my przyǳiemy tutaj. Sąd być musi

skończony dzisiaj, aby świt zobaczył
karę zbrodniarzy!

*Idzie ku wyjściu i wydaje tam polecenia czekającemu nań
heroldowi.*

FALIERO.

Ja nie będę sędził!

ALUICA *półgłosem.*

Musisz! — inaczej winy podejrzenie
padnie na ciebie! A jeśli się zdradzisz...
Pomyśl o dziecku! —

DA LEZZE *wraca na środek.*

Sędziowie tu zaraz
przyjdą...

ALUICA *do doży:*

Słyszałeś? sąd się zaraz zacznie...

Do Luği da Lezze:

Doża jest gotów...

FALIERO *szeptem głucho do siebie:*

Dla dziecka... dla dziecka...

DA LEZZE, *który nie dosłyszał:*

Co powiadacie?

ALUICA.

Nic doża nie mówi,
nic już, nic...

DA LEZZE,

który tymczasem podszedł był ku oknom:

Oto łuna już przygasa,
ćmi się ostatni, krwawy odblask buntu —
a tu w Wenecji po staremu włada
prawo — i stoi dożów tron odwieczny —
i my — Dziesięciu — czuwamy niezlomnie...
Wznosi ręce w stronę gasnącej łuny za oknami i mówi
uroczyście:

»Pax tibi, Marce, evangelista meus!«

CZŁONKOWIE RADY X.

którzy właśnie weszli, powtarzają chórem:

»Pax tibi, Marce, evangelista meus!« — —

FALIERO *ogląda się i widzi, jak posuwają się zwolna*
na środek członkowie Rady Dziesięciu, — naczelnicy: GIO-
VANNI MARCELLO, TOMASO SANUDO, MI-
CALETTO DOLFIN, inkwizytorowie: LUCA DA
LEZZE, PIETRO DA MOSTO, sekretarz MARCO
POLANI, ławnicy: MARINO VENIER, LAUDO
LOMBARDO, NICOLO TREVISAN, NICOLO FA-
LIERO, — za nimi HEROLDZI.

GIOVANNI MARCELLO *wszedłszy z Radą, mówi:*

Dożo! — Dziesięciu — przychodzimy tutaj,
aby pod zwykłym twojem przewodnictwem
sąd nad zdrajcami sprawować, co śmieli
podnieść dłoń przeciw Rzeczypospolitej!

FALIERO.

Sądzicie ich sami! — mnie dziś sił brakuje...

MARCELLO.

Nie wiele trudu żądamy od ciebie...,
gdyż Rada śledztwo już przeprowadziła
i wie już wszystko, co jej wiedzieć trzeba —
i tylko wyrok...

FALIERO.

Więc kiedyście sami
bez przewodnictwa mego wiedli śledztwo,
to sądzicie także sami!

MARCELLO.

To nie zgodne
z prawem prześwietnej Rzeczypospolitej;
doży należy wśród nas pierwsze miejsce, —
bez niego wyrok nie jest prawomocny...

DA LEZZE.

Chyba — że byłby sąd Rady zwrócony
przeciwko doży...

ALUICA.

Co? przeciwko doży!
kto to powiedział? To kłamstwo! nieprawda!
kto się ośmielił...!

DA LEZZE.

Uspokój się, pani!
wszakże tu niema o tem nawet mowy!
My sądzim — zdrajców...

FALIERO *wznosi się naraz.*

Tak jest! niema mowy
i być nie może! Jestem waszym dożą
i zajmę miejsce w Radzie! Mógłbym nawet
znieść wasze śledztwo, iż było nieprawnie
bez wiedzy mojej zrobione, ...lecz... będę...
sądy sprawował...

Głos mu się łamie.

Tak jest, będę... sądy...,
choćby nawet...

Milknie, — po chwili:

Podajcie mi czapkę
i płaszcz... Niech Rada zasiędzie. — Ja — doża —
otwieram sądy nad... zdrajcami... państwa...

MARCELLO

zwraca się do heroldów, stojących przy drzwiach.

Wprowadźcie więźniów!

STRAŻ *wychodzi.* RADA *zajmuje miejsca półkolem dokoła*
DOŻY, *który w insygnia władzy przez heroldów przybrany,*
zasiadł na małym wzniesieniu w głębi.

MARCELLO *do dogaressy:*

Odejdźcie stąd, pani!

Wyrok, co padnie tu, nie jest dla uszu
niewieścich...

ALUICA.

Dajcie mi zostać!

DA LEZZE.

Nie wolno!

Tu dla was miejsca niema — wedle prawa!

ALUICA.

Żony, kobiety mam prawo!

DA LEZZE.

Nie wolno!

MARCELLO.

Choćby najświętsze — wszystkie wasze prawa
ustąpić muszą przed względami stanu!

ALUICA *czepia się doży.*

Nie, nie! przy jego kolanach me miejsce!
mój obowiązek — wspierać go i chronić! —
— chyba przemocą wy mnie stąd zwleczenie...
Marino! —

FILIPPO CALENDARIO i BERTUCCIO ISARELLO *pojawiają się u wejścia, w kajdanach — pod osłoną straży. Za nimi BELTRAME BERGAMASCO.*

FALIERO

dostrzegł ich, — patrzy na nich szeroko rozwartemi oczyma, — mimowolnym ruchem dłoni chwytą dogressę za rękę.

Odejdź...

DA LEZZE *kładzie jej dłoń na ramieniu.*

Spojrzyjcie tam, pani!

Czas wam już odejść!

ALUICA *odwraca się i spostrzega więźniów.*

A! — Marino, sądz ich!

sądz ich! sądz! skazuj! —

BELTRAME.

Mnie ta nikt nie będzie
sądził... Ja świadczę...

ALUICA *zwraca się do Rady — prawie z krzykiem:*

Nie wierzcie mu! kłamie!

I tamci skłamią! — Nie dajcie im mówić!
Skażcie ich! — prędzej! — to zdrajcy! —

ISARELLO.

Nieprawda! —

ALUICA *śłania się i osuwa zemdlona na ziemię.*

MARCO POLANI *podbiega ku niej.*

Omdlała! — wody...

FALIERO *odsuwa go.*

Zostawcie... Luica!

MARCO POLANI.

Już lepiej... Oczy otwiera...

MARCELLO.

To dziwne, —

tak ją przejęło...

FALIERO.

Nie dziwcie się, słaba...

Do żony:

Lepiej ci, dziecko?

ALUICA *słabo:*

Tak... — Lecz oni... oni...

Patrzy uporczywie na więźniów.

FALIERO *półgłosem*:

Nie trwóż się. Spełnię, co potrzeba, tylko
ty iść stąd musisz...

Do heroldów:

Odprowadźcie panią, —
niechaj kobiety wezmą ją w opiekę.

DWÓCH HEROLDÓW *wyprowadza staniającą się*
Alukę.

MARCELLO.

Sąd się otwiera!

FALIERO *usiadłszy z powrotem — po chwili:*

Kto są — ci — więźniowie? —

POLANI *wskazuje.*

Jeden Filippo Calendario, drugi
zaś Isarello...

MARCELLO.

Nie znacie ich, panie?

FALIERO.

Nie, nie znam... To jest... Są dowody winy?

POLANI.

Tak. Przyłapano ich w gorącej chwili,

kiedy pożogę w mieście chcieli wzniecić. —
To najważniejsi winowajcy. Inni
skryci na razie, lecz już ręka Rady...

FALIERO.

Kto zdał?

POLANI *patrzy w akta.*

O spisku, mającym na celu
zwalenie rządu Rzeczypospolitej
i zgubę szlachty i wyrznięcie Rady
i osadzenie na tronie dziedzicznym...

DA LEZZE *przerywa mu.*

Nicolo Lion ostrzegł o tem Radę.

POLANI.

A przedtem pono — jako zeznał w śledztwie —
i dozę...

DA LEZZE.

To nie należy do rzeczy.

POLANI.

A zaś Liona o wszystkim uprzedził
ten tu Beltrame Bergamasco, kuśnierz...

Wskazuje ręką.

BELTRAME *występuje naprzód.*

Po prawdzie powiedziawszy, to ja jestem stratny na tej całej sprawie...

MARCELLO.

Czego chcesz?

BELTRAME.

Trzysta cekinów dostałem, ale cóż to jest? Cartuzza mówiła: idź i powiedz. Ja tam nikomu na złość nie chciałem, żal mi tylko było pana Liona, żeby go zaś nie zabili, bo mi jest dużo winien. Ale sumiennie mówię, że nie chciałem, żeby pana Isarellę, albo pana Filippa... Cartuzza miała wyjść za mnie, stary Doro byłby ją wyposażył... A tu dzisiaj w nocy, jak się to wszystko zaczęło, Cartuzza do mnie: ty bydlę! Tak to ona mi często mówiła, ale potem pokazuje na mnie palcem i woła: tyś zdradził! Głupia dziewczka, bo przecie sama chciała... Ja jej to mówię, a Doro na mnie z nożem. O! — całe ramię mi rozcharatał, ledwiem się obronił. Doro musiał uciekać, to się i niedługo bawił. Ja do Cartuzzy: obiecałaś — mówię. A ona: nie zbliżaj się do mnie, ty świnió! — i chlup w morze... Głupia! Ale jej szkoda, bo ładna dziewczyna była i byłbym się z nią ożenił, choć tam już spała pewno z niejednym...

MARCELLO.

Dość tego gadania. Idź stąd.

BELTRAME.

Za przeproszeniem panów, jeszcze jedno słowo.

MARCELLO.

Idź precz! Nie jesteś już potrzebny.

BELTRAME.

Przepraszam, nie pójdę! Cóż ja to —! Na złość nie chciałem nikomu, ale przecie żeby nie ja, toby was wyrznęli byli wszystkich, jak baranów! Mnie się patrzy nagroda! Trzysta cekinów jest trzysta cekinów, ale ja chciałbym mieć jeszcze i dom!

MARCELLO.

Dostaniesz dom.

BELTRAME.

Dziękuję. A przy tem... Ja się tam nie pnę, ale co słusznie, to słusznie! Kiedy ja uratowałem Wenecję, jakoście panowie na początku sami wyraźnie powiedzieli, to mi się należy, żebym był w Złotą Księgę wpisany i jako szlachcic do Wielkiej Rady przyjęty. Ja i moje dzieci, bo ja się jeszcze ożenię...

MARCELLO *patrzy nań długo i przenikliwie.*

Dobrze, — będziesz... do Księgi wpisany...

BELTRAME.

Dziękuję! A teraz mogę już odejść...

MARCO POLANI.

Tak, — możesz odejść.

BELTRAME.

Kłaniam się pięknie. A nie zapomnijcie panowie o domu. — Głupi ja byłem, że się Rady bał. Bardzo dobrzy ludzie jesteście. Toż to będę żył teraz!
Wychodzi.

MARCELLO *do sekretarza:*

Zapiszcie tego człowieka — w Czarnej Księdze. —
Trzeba o świcie naznaczyć mu... stróża,
aby go zakłuł, zanim dzień przeminie.
Jest niebezpieczny swemi żądaniami,
a przytem głupi...

POLANI.

Jest już zapisano...

FALIERO.

Tak go płacicie?

DA LEZZE.

Tak płacimy zdradę,
bo kto raz zdradził, mógłby zdradzać dalej.

FALIERO.

Tak, — kto raz zdradził, musi zdradzać dalej.

Zwraca się do więźniów.

Przystąpcie. —

STRAŻ *wprowadza ich na środek, — oczy całej Rady
zwracają się na dożę.*

FALIERO *po długim milczeniu:*

Wiecie, po co przychodzicie?

F. CALENDARIO.

Tak. Wiemy.

ISARELLO *wznosi głowę.*

Po śmierć. —

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

*Ta sama izba w mieszkaniu doży, co w akcie pierwszym.
Czas poranny; słońce pada przez otwarte okna.*

LUCIA

*ubrana, jakby do wyjścia, w zawoju z barwnej chusty na głowie i z płaszczem na ramionach stoi przy oknie i wypatruje czegoś na kanale. Potem wychyliwszy się, woła:
Od księcia Ghisi — gondola!*

GŁOS GONDOLJERA *za oknem.*

Jest tutaj!

LUCIA *do siebie:*

Nareszcie! *Woła znów przez okno:*

*Podpłyn przed bramę, ja zaraz
tam na dół...*

Rozgląda się po izbie, jakby szukając, czy czego nie zapomniała...

DONNA ALUICA *wchodzi.*

Lucia!

LUCIA

rzuca jej przez ramię obojętną odpowiedź.

Ja jestem... Zmierza ku wyjściu.

ALUICA.

Gdzie służba?

Wstałam dopiero z łoża... Próżno wołam —
niema nikogo...

LUCIA *zatrzymuje się.*

Cóż mnie to obchodzi?

ALUICA *patrzy na nią.*

Co znaczy strój ten?

LUCIA.

Wychodzę.

ALUICA.

Czy nie wiesz,
że pannom dworu nie wolno z pałacu
bez pozwolenia dogaressy nawet
na krok się ruszać?

LUCIA *wzrusza ramionami.*

Darujcie mi, pani,
nie myślę czekać... *Urywa, — skłania się.*

Życzę, dogarosso,
dobrego zdrowia! — A wspomnijcie czasem
o mnie w swych modłach... *wskazuje ręką*
w San Giorgio Maggiore,
gdzie się spotkacie pewno z Isabetą...
Bywajcie zdrowi! *Chce wyjść.*

ALUICA.

Pozostań! — ja każę...!

LUCIA

*odwraca się, patrzy na nią przez chwilę, a potem wybucha
szydlerczym śmiechem i wychodzi.*

ALUICA.

Stój! — *Po chwili — do siebie:*

Co to znaczy? — Czyżby...

Zbliża się do drzwi, klaszcze w dłoń.

Jest tam która?

Maria! Elena!

DEA *wchodzi i staje na progu.*

ALUICA.

Ty sama?

DEA.

Ja... sama...

ALUICA.

Czemu tak patrzysz na mnie — wystraszona?
Gdzie tamte?

DEA.

Nie wiem...

ALUICA.

Jakto?

DEA.

Nie wiem, pani,
zda mi się — wyszły...

ALUICA.

Co? bez pozwolenia?

Patrzy na Deę.

Uciekły —? powiedz!

DEA.

Nie wiem, nie wiem! — może...

ALUICA.

A tak, rozumiem... Uciekły!

Zamyśla się. — Naraz wznosi głowę.

Przedwcześnie!

słyszysz, przedwcześnie uciekły — te szczury
z okrętu! Jeszcze nie tonie, nie jeszcze!

Milknie, — po chwili:

A ty — dlaczego pozostałaś tutaj?
czemuż nie poszłaś wraz z niemi!

DEA *niepewna*:

Ja, pani...

ALUICA.

Mnie nie potrzeba żadnej z was! nikogo!
Jeszcze mi wszystkie kłaniać się przyjdziecie...
Nie! ja nie będę — jak ta stryjna twoja,
jak Isabeta — pływać pod oknami
nowego doży...! Jestem jeszcze młoda
i żadna ze mną równać się nie może!
A Falier dożą jeszcze jest! słyszałaś!
Jest jeszcze dożą i dożą zostanie!

DEA *wylężniona*.

Tak, ja wiem, pani...

ALUICA *zmienia ton*.

Co mówią... w pałacu...?

DEA.

Nic..., tylko jakoś — tak dziwnie...

ALUICA.

A zresztą —
są jeszcze wyspy wśród morza greckiego, —
w ostateczności...

Zwraca się do Dei i mówi znów w nienawistnem podnieceniu :

Chciałybyście wszystkie
wiedzieć mnie w nędzy, w strachu, w poniżeniu,
bo zazdrościcie mi, żem ja jest jedna
i niema takiej drugiej w całym świecie...
Lecz kto powiedział, że ja się obawiam,
albo żałuję czego? — Kto powiedział?

DEA.

Mnie — nikt...

ALUICA *śmieje się nienaturalnie.*

Ha, ha, ha! — Żałuję...! A choćby —
to jeszcze nie chcę... *Siada wyczerpana.*

Daj mi kubek wina,
źle mi...

DEA *podaje wino.*

Nie trzeba wam było dziś w nocy
patrzeć na rzeź tę...

ALUICA *napiwszy się nieco wina:*

Gdzie jest doża?

DEA.

Jeszcze
nie wrócił. Ledwo sądy się skończyły
rankiem, a poszedł wedle obyczaju

patrzeć z balkonu na caccia del toro —
tam na Piazzetcie...

ALUICA.

Na Piazzetcie...

DEA.

Rankiem

sprzątnięto trupy i krew z bruku zmyto...

ALUICA.

*zwraca głowę nagle ku oknu, przez które słońce pada
wprost na jej twarz.*

Zamknij to okno! — Słońce dzisiaj takie
gorące... *Wstrząsa się.*

DEA *zbliża się ku oknu.*

Jednak drżycie, jakby z zimna...

ALUICA.

Nie, nie! — Tak, zasłoń...

Po chwili, gdy Dea przymknęła okiennice.

Więc — trupy — sprzątnięto —?

DEA.

Tak — i rzucono wszystkie do kanału...

ALUICA.

A ci... skazani?

DEA *po chwili milczenia:*

Pono — wykonano
wyrok... na obu...

ALUICA *głucho do siebie:*

To dobrze. Już będą
milczeć. Antonio — także. Nicoletto —
także. Trevisan umknął już, a Doro...

Zamyśla się, — potem drży.

Daj mi okrycie. Zimno tu... Dlaczego
doża nie wraca?

DEA *okrywa dogaresę.*

Zaraz wróci, myślę. —

Czy można okna otworzyć?

ALUICA.

Nie trzeba. —

Głowa mi płonie... daj mi dłoń na czoło...

DEA.

Skroń macie chłodną...

ALUICA.

Czemu się odwracasz?

DEA *po chwili — z nagłym dziecięcym wybuchem:*

Nie znoszę teraz waszych włosów! *Płacze.*

ALUICA.

Cóż to?!

DEA.

Wyście mi wczoraj złoty sen zbrudzili!

ALUICA.

I o to płaczesz?!

DEA.

Każdej, każdej nocy
ja tak czekałam, aż się anioł zjawi,
a dziś nie mogę już myśleć spokojnie,
— dziś się to grzechem już stało...

ALUICA.

I o to
płaczesz? o jeden sen...!

Zamyśla się.

Cóż ja dopiero...

Na progu staje MARINO FALIERO.

ALUICA wznosi głowę, spostrzega męża.
A! jesteś...

FALIERO.

Jestem.

*Ciężkim, leniwym krokiem przechodzi przez pokój. Złamany
jest, — głowę trzyma pochyloną. Przystanął, — rozgląda
się bezmyślnie. Spostrzegł Deę płaczącą.*

O co Dea płacze?

ALUICA.

Drobnostka. Stłukłam jej szklaną zabawkę...
wczoraj. —

FALIERO.

Nie trzeba tłuc szklanych zabawek. —

Kładzie dłoń na głowie dziewczęcia.

I cóż to było? kielich? co, zwierciadło?
czy też kłamany djadem... lub... *Drgnął.* A, mniejsza...
Idź, idź, dziecino. I nie płacz...

DEA *wychodzi.*

FALIERO *siada. Długie milczenie.*

ALUICA.

Co słyhać?

FALIERO *wznosi głowę, jakby się zbudził.*

Wracam z balkonu...

ALUICA.

Jak cię lud przyjmował?

FALIERO.

Lud mnie nie widział. Patrzył... *Urywa.*

ALUICA.

Na co?

FALIERO.

Z obu

stron okrytego purpurą siedzenia

doży — wisiały — dwa trupy... I lud je
widział. — Dwa trupy — i ja między nimi...

ALUICA.

I cóż?

FALIERO.

Filippo z białą, długą brodą
i Isarello... Zęby miał zacięte, —
z za rozchylonych warg błyszczały zęby...
Oni już wiedzą..., oni już u Boga...

ALUICA.

I cóż?

FALIERO.

Po za mną stał jak cień Da Lezze, —
czułem wzrok jego na sobie... Wpędzono
byka, lecz lud się do gonitw nie kwapił;
patrzył na trupy... i palcem wskazywał...

Wstrząsa się gwałtownie i zakrywa oczy.

Sam ich skazałem!

ALUICA.

Tak się stać musiało.

Wszakże to wszystko dla — naszego — dziecka!

FALIERO.

Sam ich skazałem! — a oni mi w oczy

patrzyli niemal radośnie! I żaden
ust nie otworzył, żaden nie powiedział:
Faliero winien jest zarówno z nami! —

ALUICA.

Wszakże przysięgli!

FALIERO.

Tak, lecz śmierć mocniejsza
jest od przysięgi, a oni wiedzieli,
że jednym słowem mogą się wybawić!

ALUICA.

Nie myśl już o tem.

FALIERO.

Jakąś niepojętą
rzecz zobaczyłem w tych ludziach.

Chwyta Aluikę za rękę,

A wiesz ty,
dlaczego oni wydać mnie nie chcieli?
A wiesz ty?!

ALUICA.

Puść mnie!

FALIERO.

Oni mi wierzyli!
oni myśleli, że ja po ich śmierci

będę ich dzieło prowadził! — bo nawet przez myśl żadnemu nie przeszło, bym inny cel miał w zwaleniu Rady, niżli oni, i inne serce, niż oni — i mógł im przysiąc — fałszywie! ja — Faliero!...

ALUICA.

Dożo!

tyś nieprzytomny!

FALIERO.

Była jedna chwila,
kiedy już wyrok miałem na nich wydać
i zawahałem się na mgnienie oka,
a z nich rzekł jeden: Spełnij obowiązek,
dożo, jak my go spełniamy obecnie, —
i temi słowy śmierci się dopraszał
a w oczy patrzył mi wzrokiem, co mówił:
Ty — zostać musisz! by lud wyswobodzić!...

ALUICA.

Panuj nad sobą! —

FALIERO.

Do nóg paść im chciałem
i wyznać wtedy, że ja zbrodniarz jestem,
żem ich oszukał i uwiódł i zdradził,
że oni sądzić mnie winni i skazać, —
lecz coś mi gardło... *Urywa.*

ALUICA *po chwili milczenia:*

Dobrze, że nie żyją,
bo tybyś gotów naprawdę popełnić
jakie szaleństwo...

FALIERO.

Nie tak, Aluica,
to nie szaleństwo!

ALUICA.

Więc zbrodnia by była!

FALIERO.

Człęk w końcu nie wie, co jest zbrodnią, nie wie...
*Zbliża się do okna, otwiera szeroko. Jasne słońce wpada
pełną strugą.*

Patrz, jakie jasne dziś słońce! — Tak lśni się
na morzu, błyszczy na lagunach — mojej,
mojej Wenecji! — Żal mi mego życia...

ALUICA.

Twojego życia?

FALIERO.

Jak sen ciężki przeszło...
Wiesz, jedno, chciałbym, abyś pamiętała,
że cię kochałem... Stokroć, stokroć więcej,
niż pierwszą żonę...
Wspiera się o okno, patrzy znów w zamyśleniu na wodę.

Kanały śpią — ciche,
i jak sen po nich suną się gondole,
a przecież na dnie tam — trupy!

ALUICA.

Marino!

FALIERO *cofa się nagle od okna.*

Może i lepiej, żem im nie powiedział,
że im nie stłukłem tej... szklanej zabawki,
tej wiary we mnie. — Lecz dzisiaj pomarli,
dziś się należy zadośćuczynienie...

ALUICA *niespokojnie:*

Co masz na myśli?

FALIERO.

Ha! gdybym był młodszy,
gdybym miał jeszcze dość siły i życia,
wziąłbym na barki ich krwawą spuściznę...

ALUICA.

Czyś ty oszalał?!

FALIERO *ciągnie dalej:*

— i oddał ludowi
resztę dni. — Ale to próżno... już nie mam...
już nic nie mogę... Pozostało jedno...

ALUICA.

Co ty zamierzasz?

FALIERO.

Posłuchaj mnie, żono, —
chciałem dla dziecka swego zdobyć księstwo,
a miast purpury, zostawię mu hańbę, —
zamiast dziedzicem tronu, ja je zrobię
dziedzicem winy ojcowskiej, co podszedł
przyjaciół, zdradził ich i na śmierć skazał!

ALUICA.

O tem nikt nie wie! Owszem, w potomności
zasłynie imię Faliera, że nawet,
kiedy go księciem chcieli zrobić zdrajcy,
on nie zawahał się, lecz wedle prawa
z nimi postąpił! — Będziesz bohaterem
i syn twój z dumą wspominać cię będzie!

FALIERO.

Gdyby to nawet tak było możliwe,
to by źle było! Bóg patrzy — i oni
patrzą tam z góry! Oni by się mścili
na dziecku mojem krwi przelanej —!

ALUICA.

Czemuż
nie pomyślałeś o tem wczoraj, kiedyś

dla swego dziecka gotów był połowę
szlachty wytracić? — a dzisiaj się lękasz
dwóch głów mieszczańskich uciętych!

FALIERO.

Masz słuszość, —
ale od wczoraj do dzisiaj jest długa
droga... Dziś za mną jest ta noc, gdy siedział
w purpurze, z czapką stu dożów na głowie
i sądził... Jabym nie mógł spojrzeć w oczy
dziecięciu memu! Ja muszę... ja muszę!
wyznać i obmyć własną krwią swą winę — —

ALUICA *zrywa się.*

Co cię napadło, zwarjowany starcze!
Ja nie dopuszczę!

FALIERO.

Słuchaj mnie spokojnie —
żono...

ALUICA.

Ja będę bronić mego dziecka!

FALIERO.

Ty je wychowasz po mej śmierci, mówiąc,
że ojciec nie był zbrodniarzem, lecz tylko
był nieszczęśliwy, a jeśli popełnił
zło, to je spłacił krwią.

ALUICA.

Dość mam tych głupstw już!

FALIERO.

I powiesz jeszcze — jeżeli syn będzie —,
że obowiązkiem jego jest naprawić
krzywdę, że życie swe oddać powinien
uciśnionemu ludowi...

ALUICA.

Ja jemu
powiem, że ojciec był głupcem, — tak! głupcem!
i niedołągą! który niepotrafił
nie tylko zdziałać nic, lecz nawet w chwili
niebezpieczeństwa mieć głowę na karku!
Tak! ja mu powiem, żeś mi zepsuł życie!
że zło mnie tylko od ciebie spotkało,
zło i nic więcej!

FALIERO.

Luica!

ALUICA.

A! zamilcz!

I cóż ty myślisz? że ci wdzięczna może
mam być za dołą, jaką ty mi dałeś?
Wziąłeś mnie młodą — z żywym ogniem w żyłach,

kiedy nerw każdy we mnie chciał kochania,
pieszczot, rozkoszy, a ty — stary — jeno
rozbudzić we mnie umiałeś, co spało
i uświadomić pożądanie szczęścia,
nie gasząc zgoła pragnień! Żebyś chociaż
zadowolenie dał innej tęsknocie, —
żebyś dał władzę! — Ale ty jej także
cień tylko oczom moim pokazałeś,
przedsmak, co wzmaga głód nienasycony! —
Jeżelim była w życiu nieszczęśliwa —
a byłam! — tedy tobie to zawdzięczam!
Jeśli zrobiłam co złego, to wina
spada jedynie na ciebie! — I dzisiaj
po zmarnowanym życiu — ty mi jeszcze
chcesz... Boże! Boże! Ten człek obłąkany!
I on mi każe jeszcze dziecko mamczyć,
nos mu obcierać i chować w pamięci
świętej dla starca, który mnie pokrzywdził
i zgłupiał w końcu!

FALIERO.

Luica! Luica!

ALUICA *zmienia ton.*

Słuchaj, Marino, — powiedz, to nieprawda,
namyśl się, — przecież to jest niemożliwe,
ty nie popełnisz takiego szaleństwa...

Straszysz mnie tylko, a widzisz, ja chora —
i niepotrzebnie biorę to do serca...
mogłabym jeszcze... Uspokój mnie, prędeż...
Przecież ja ciebie mam tylko na świecie, —
ja się uniosłam, ale ja cię kocham — —
I cóż? nie powiesz!

FALIERO *po chwili milczenia:*

Już się stało.

ALUICA *w najwyższem przerażeniu:*

Jakto?!

FALIERO.

Już powiedziałem.

ALUICA.

Panie Jezu Chryste!

Ja cię ogłoszę warjatem! ja będę
krzyczeć, że przestrah zmysły ci pomieszał!
Zamknąć cię każę! — ty łotrze! ty łotrze!
Radzie-ś powiedział?

FALIERO.

Tak jest!

ALUICA.

Ja im powiem,

by nie wierzyli!

FALIERO.

Rada już wiedziała
nim powiedziałem. Igraszkę czyniono
ze mną — z tym sądem. Okropną igraszkę.
Ledwo... z balkonu zszedłszy... jałem mówić,
Da Lezze rękę wsparł mi na ramieniu
i rzekł: Już wiemy. Wiedzieliśmy wczora.
Ale musiałeś pierwszej obowiązek
doży wypełnić. — A potem pozwolił
przyjść tu — pożegnać się z tobą... i wydać
rozporządzenia...

ALUICA.

Żeby ci odrazu
stryczek na szyję byli założyli!
Żegnać się ze mną! Co mnie z tego przyjdzie!
Zdechnij-że, dziadu! Nawet mi majątku
nie pozostawisz, bo go skarb zabierze...
Co ze mną będzie? słysz! co ze mną będzie!

FALIERO.

Twym obowiązkiem jest mą karę dzielić,
tak jak i winę dzielisz...

ALUICA.

Co? ja! winę — ?

FALIERO.

Więcej mi chodzi o dziecko...

ALUICA.

O dziecko!

o twoje dziecko? Ha, ha, ha!

FALIERO.

Niewinne...

ALUICA.

I ty tak myślisz naprawdę, że twoje?

FALIERO *zrywa się.*

Co to?!

ALUICA.

O, głupcze! ty głupcze! O dziecko
ty się już nie troszcz, bo ci nic do niego...

FALIERO.

Ja nie rozumiem...

ALUICA.

Więc zrozum! Sądziłeś,
że ja twe stare kości mam ogrzewać
krwią swoją młodą?

*Zbliża się ku niemu i mówi przytłumionym głosem, ale
wypowiadając każde słowo ze straszną wyrazistością.*

To dziecko mojego
kochanka, w takiej rozkoszy poczęte,
jakiej przy tobie jam nawet nie śniła!

FALIERO.

Ko-chanka...

ALUICA *przytakuje.*

Tak jest, kochanka, — słodkiego, młodego
kochanka, z którym wnet po twojej śmierci
ja wezmę ślub i pojadę na wyspy
greckie, aby tam — w szczęściu — panować...

FALIERO.

O, Chryste! Chryste!...

ALUICA.

Rycz-że! rycz, bawole!

FALIERO.

To jest nieprawda!

ALUICA.

Jak ci się podoba!
możesz nie wierzyć... Żałuję, że łeb ci
zetną, bo byłbyś nad wyraz zabawny,
niańcząc w ojcowskich ręku cudze dziecko!
Ha, ha! —

Idzie ku drzwiom, rękę już trzyma na kłamce...

FALIERO *szepce zdławionym głosem:*

I za co? Boże mój! Dla-cze-go...

Zatacza się i pada ciężko twarzą na ziemię.

ALUICA

na odgłos padającego ciała odwraca się, — ruch, jakby chciała podbiec, — zatrzymuje się, patrzy — podchodzi zwolna, ostrożnie, — chyli się nad nim nieco, unosząc z lekką sukni, potem wyciąga nogę i końcem złotego trzewika dotyka siwej głowy starca.

Umarł? — — To lepiej...

W tej chwili drzwi się otwierają, — wchodzi członkowie Rady X.: GIOVANNI MARCELLO, LUCA DA LEZZE i MARCO POLANI, za nimi DWÓCH STRAZNIKÓW.

ALUICA *spojrzawszy wchodzących, rzuca się nagle z oznakami rozpaczki na ciało męża.*

Panie mój! mój mężu!

Ja nieszczęśliwa! —

Prostuje się, wyciąga dłoń ku członkom Rady.

Wyście go zabili!

MARCELLO.

Co to?

POLANI.

Nie żyje?

Skupiają się wszyscy około leżącego na ziemi doży.

DA LEZZE *unosí mu nieco głowę.*

Oddycha, — żyć będzie.

Omdlenie tylko...

ALUICA *z mimowolnym odcieniem zawodu w głosie:*

Będzie żyć — ?

MARCELLO.

Tak, pani...

Bądźcie spokojni...

Z pomocą STRAŻNIKÓW dźwigają go na krzesło i cucą.

POLANI.

Płaszcz mu rozpiąć...

ALUICA.

Bogu

niech będą dzięki! — Tak się przestraszyłam...

Dnia ubiegłego wszystkie okropności...

DA LEZZE *z naciskiem:*

A tak, — zaiste, pani, okropności!

ALUICA.

Doża w ostatnich dniach już nie był zdrowy;

zaciemnienie myśli spostrzegłam u niego,

bredził i rzeczy mówił nieprawdziwe

lub się przyznawał do win niespełnionych...

DA LEZZE.

Pani, my wiemy już, co o tem sądzić.

ALUICA.

I często takie omdlenia..., a potem mówił od rzeczy... Nie trza przywiązywać wagi do tego... Pan Bóg was tu zesłał, bo sama jestem w domu, i nikogo..., aby mi pomógł...

DA LEZZE.

W gorzkim my tu przyszli poselstwie, pani. Mąż wasz ma za chwilę stanąć przed sądem.

ALUICA.

Co? przed sądem! za co?!

To jest pomyłka...!

MARCELLO

k który dotąd zajmował się cuceniem doży:

Otwiera już oczy...

Dożo...

FALIERO

*rozgląda się po obecnych, którzy nieco w bok ustąpili.
Wznosi dłonie do czoła.*

Nie trzeba — tłuc — szklanych zabawek —
dzieciom — ni — starcom...

ALUICA.

Słyszycie? on bredzi!

Nachyla się z czułością nad dożą.

Co ci to, mężu? co ci to? no, powiedz...

FALIERO

patrzy na nią przez chwilę, potem nagle zrywa się.

Precz stąd!

ALUICA *odstępuje w tył.*

Widzicie! i na mnie się miota!

Przecież to jasne — on jest nieprzytomny!

Rzucił przed chwilą na mnie podejrzenia,
obelgi... Człeka chorego nie sądźcie! —

DA LEZZE.

Pani, rozumiem wasze serce żony,

lecz nie próbujcie go bronić napróżno.

My wiemy wszystko — nie tylko z ust jego...

Od wczoraj wiemy.

Zwraca się do doży.

Dożo...

FALIERO *wznosi się.*

Jestem gotów...

MARCELLO.

Rada was czeka.

FALIERO *usiłując z trudem postąpić naprzód.*

Idę.

ALUICA.

Więc naprawdę...

co? więc naprawdę!

POLANI.

Tak. O zdradę stanu
jest oskarżony wasz małżonek...

ALUICA.

Boże!

nie chciałam wierzyć! To jest tak potworne!

Do doży:

Więc ty — ty śmiałeś? rękę — na Wenecję —?
Ta rzeź — ten zamach — to jest twoje dzieło?
Nie! to nieprawda!

FALIERO *do członków Rady.*

Wiedźcie mnie, sędziowie.

Winę wyznałem przed wami...

ALUICA.

Przekleństwo

na twoją głowę! przekleństwo — ty zdrajco! —
na pamięć twoją! —

FALIERO.

Śmierci się dopraszam —
byle najrychlej...

POLANI *mimowoli wykrzykuje.*

I czemu ty, dożo,
stary, bezdzietny — czemu swoją sławę
i życie swoje —?

FALIERO

*wzniósłszy oczy, pogląda na żonę, — potem wstrząsa głową
i spuszcza ją zwolna na piersi.*

Ja — nie wiem — dlaczego...

STRAŻ *na dany przez radców znak otacza dożę.*

KONIEC.

Nie miałem zamiaru pisać dramatu historycznego — i nie napisałem go, mimo że zewnętrzne pozory mogłyby za tem przemawiać.

Historyczny jest wypadek, na którym ten dramat osnułem, historyczna przeważna część szczegółów akcji, historyczne są wszystkie postacie i ich imiona, z wyjątkiem jednej Cartuzzy, przezemnie już wymyślonej. Ale prawdopodobnie — a nawet napewno inne były pobudki czynów, inne charaktery działających osób. — Mimo licznych i sumiennych badań historyków, do dziś dnia nie wiadomo, co właściwie skłoniło starego i bezdzietnego dożę, Marina Faliera, do zamachu na Rzeczpospolitą, który życiem przypłacił; — Michele Steno, w pięćdziesiąt lat później doża wenecki, a w owych czasach młodzieniaszek — członek Rady Czterdziestu, — skazany na miesiąc więzienia za obrazę dogaressy, nie był z pewnością jej kochankiem... A ona sama, Donna Aluica z domu Gradenigo? — Sponiewie-

rali ją kronikarze XV. wieku, zapisując dwuwiersz, czci jej uwłaczający, — Byron, wprowadziwszy ją do swego dramatu pod imieniem Angioliny, czyni z niej wzór anielskiej cnoty niewieściej, — Vittorio Lazzarini, badacz sumienny, wzrusza ramionami, nie umiając rozstrzygnąć, czy odegrała jaką rolę w ponurej tragedji Faliara, — Pompeo Molmenti broni jej pamięci jako zacnej i oddanej mężowi matrony... Jeśli on ma słuszość — niechaj mi przebaczy nie-szczęśliwa Donna Aluica, że pożyczyłem sobie jej imienia, może czcigodnego, aby okryć niem bezwzględne kobiece samolubstwo i kłamstwo kobiece bezwzględne. Czy wolno tak robić? — to jest rzecz inna. Ja nie wiem. Kiedym często wiosennemi wieczorami siadywał na stopniach kolumn na Piazzetcie — wśród gondoljerów i ulicznych przekupni, i patrzyłem na koronkowe, upiornie białe, jakby z zastygłego snu wyrzeźbane arkady pałacu dożów, wyobraźnia moja dopełniała sobie mimowoli ten cud jakąś przedziwną, złotą postacią kobietą — złą, bo niestety takie tylko bywają piękne, — i namiętą i żądną królowania... a godną, mimo wszystko, aby ludzie dla niej marli... Ale w tym pałacu nie mieszkały królowe. *Non c'è che il principato ereditario che possa dare importanza alla donna sul trono* — powiada słusznie o żonach dożów Ernesto Masi...

I z tego zdania i ze zdania Byrona: *the once fall'n women must for ever fall* — i ze snu mojego nad lagunami zrodził się ten dramat, któremu zewnętrznej szaty użyczył gorzki los świętego doży Faliera... Obmyślałem go na wiosnę 1905. roku, w izdebce mojej na kościele San Biagio, patrząc z okna na przystań świętego Marka, pełną odbitych w szmaragdowej wodzie wież i pałaców i sunących cicho gondoli, — pisałem go tegoż roku w jesieni, we Florencji nad Arnem i w Rzymie, na via del Campidoglio, mając tuż pod sobą zadumane ruiny Forum rzymskiego... A teraz — tutaj, w najbardziej szarem mieście pod słońcem dokończony — puszczam w świat...

We Lwowie w kwietniu 1906.

Jerzy Żuławski.



WYSTAWIONO PO RAZ PIERWSZY
WE LWOWIE DNIA 5. LISTOPADA 1906.

w następującej obsadzie ról:

Marino Faliero	p. Sosnowski
Donna Aluica	p. Siemaszkowa
Donna Isabeta	» Gostyńska
Lucia X. Ghisi	» Kozłowska
Maria Sanudo	» Karszówna
Elena Loredan	» Ogińska
Dea Dandolo	» Zielińska
Michele Steno	p. Adwentowicz
Giovanni Marcello	» Kwiatkiewicz
Luca da Lezze	» Antoniewski
Marco Polani	» Wysocki
Bertuccio Isarello	» Hierowski
Filippo Calendario	» Jaworski
Antonio dalle Binde	» Wostrowski
Nicolo Doro	» Szobert
Nicoletto Calendario	» Nowacki
Stefano Trevisan	» Ruszczyk
Beltrame Bergamasco	» Feldman
Cartuzza	p. Ordon-Sosnowska
Maffio Morosini	p. Kliszewski
Moretto Zorzi	» Walewski
Pietro Bollani	» Lenczewski
Nicolo Lion	» Sowiński
Biondo	» Berski
Belesin	» Bielecki
Muda	» Kęcki
da Corso	» Czaki
Poseł grecki	» Rasiński.

JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO

POEZJE:

Poezje, tom I. wyd. II. 1901.

Poezje, tom II. 1900.

Z domu niewoli, 1902.

Pokłosie, 1904.

Xięgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, 1905.

PROZA:

Opowiadania prozą, 1902.

Na srebrnym globie, powieść, 1903.

Prolegomena, uwagi i szkice, 1902.

Benedykt Spinoza, 1902.

Ta sama, nowe opowiadania — w przygotowaniu.

DRAMAT:

Dyktator, 1903.

Eros i Psyche, wyd. III. 1906.

Wianek mirtowy, 1905.

Ijola, wyd. II. — w druku.

Gra, 1905.

»La bestia«, 1906.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU,
które przed użyciem książki należy poprawić.

- Str. 25. wiersz 7. zamiast: *co was to obchodzi*
ma być: *co was obchodzi*
- Str. 51. wiersz 16. zamiast: *śmiał*
ma być: *śmiał*
- Str. 54. wiersz 8. po: *mnie* — przecinek.
- Str. 64. wiersz 4. zamiast: *BIONDA*
ma być: *BIONDO*
- Str. 132. wiersz ostatni, zamiast: *Idźcie!*
ma być: *Idźcie już!*
- Str. 239. wiersz 7. wyraz: *kochanka* — wykreślić.

DRUK UKOŃCZONO DNIA 22. WRZEŚNIA 1906.





nr inw.: BOD - 5541



BOD 5541